Nr 29

ECHA LEŚNE

ROK XV TYGODNIK ILUSTROWANY 7 SIERPNIA 1938



Pod Konarami...

ECHA LEŚNE ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R. P., RODZINY LEŚNIKA I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA (22), ul. WAWELSKA 52/54, tel. 7.11.78

TREŚĆ NUMERU

NASZE ŻNIWA

Dawniej wystarczyło, by zbiory były dobre a rolnicy i kraj cały korzystał z dobrych zbiorów. Dziś sytuacja i pod tym względem uległa pewnej zmianie. Dobre żniwa, choć tak bardzo pożądane i oczekiwane, nie stanowią jeszcze o pełnym zwycięstwie przy wyżywieniu kraju i zaopatrzeniu rolnictwa w gotówkę. Nadwyżka zbóż może oznaczać spadek cen, a wiadomo, że ceny dzisiejsze to ceny, które ledwie, że odpowiadają kosztom produkcji.

Żniwa mają się już ku końcowi. Ostatnie wskaźniki zbiorów wykazują stan o wiele lepszy niż o tej samej porze ubiegłego roku. Tak więc na 15 czerwca wskaźnik zasiewów pszenicy wynosił 3,8 wobec 2,8 o tej porze roku ubiegłego, wskaźnik zasiewów żyta 3,7 wobec 2,8 w roku ubiegłym, jęczmienia 3,2 wobec 2,5, owsa 3,1 wobec 2,4. Rzecz charakterystyczna, że równocześnie zbiory ziemniaków przedstawiają się również korzystniej niż w roku ubiegłym, choć bywa tak, że przy dobrych zbiorach zbóż mamy kiepski plon ziemniaków. Wskaźnik zaś stanu ew. zbiorów ziemniaków wynosi 3,3 wobec 2,9 w roku ubiegłym.

Wszędzie więc w Polsce urodzaj jest niezły, z wyjątkiem województw północno - wschodnich i z wyjątkiem tych okolic, w których rdza rzuciła się na zboże, ale gdyby nawet była w niektórych okolicach bardzo rujnującą, całości obrazu nie zmieni. Liczyć więc należy, że będziemy mieli w tym roku nadwyżkę w ilości 800.000 do mliiona ton zbóż, którą to nadwyżkę powinniśmy ulokować zagranicą, aby nie dopuścić do obniżki cen zboża na rynku krajowym. Ponieważ jednak na razie, jak zawsze w okresie żniw, ceny zbóż zagranicą są niezwykle niskie (do czego przyczynia się także dewaluacja, przeprowadzona w wielu krajach Europy), wynoszą bowiem około 12 zł za kwintal żyta a 16 zł za kwintal pszenicy, trzeba umożliwić rolnikom przetrwanie do zimy przy pomocy kredytów zaliczkowych, na co potrzeba około 60 milionów złotych.

Rada Ministrów postanowiła wyasygnować te kredyty, a ponadto przeprowadzić skup zboża dla utworzenia rezerw państwowych. Oba te zarządzenia naszego rządu powstrzymałyby niewątpliwie spadek cen, a tym samym uregulowałyby sytuację w rolnictwie, co ma przecież pierwszorzędne znaczenie dla całego kraju, gdyby nie okoliczność, że skupu zboża państwo nie może przeprowadzić na większą skalę, a to dlatego, że nie mamy wystarczającej ilości elewatorów. Rząd więc musi użyć jeszcze innych środków, jak np. opłacać premie wywozowe, co nieproduktywnie zużyje kilkadziesiąt milionów złotych. Rząd pragnie utrzymać ceny zboża na poziomie mniej więcej 17 zł za quintal żyta i powziął cały szereg specjalnych uchwał w tym celu.

Będziemy mieli więc dobre zbiory, ale musimy użyć szeregu zabiegów, aby ceny nie spadły, aby państwo uzyskało swoje rezerwy zbożowe,, aby na przyszłość nie trzeba było przy każdych żniwach tych samych niepokojów doznawać. Rolnicy rzucają tuż po żniwach wielkie ilości zboża na rynek, przede wszystkim dlatego, że mają nagromadzone od zimy płatności. Ponadto zaś obawiają się dalszego spadku cen. Wprawdzie od szeregu lat ceny utrzymują się na jesieni i na wiosnę na tym samym poziomie, ale rolnicy, pamiętni czasów, kiedy ceny spadały na łeb na szyję, nie umieją dotąd zdobyć się na niezbędne opanowanie nerwów i na zaufanie do stałej i niewzruszonej polityki, którą pod tym względem rząd prowadzi.

Oczywiście ceny zbożowe w Polsce, podtrzymując rolnictwo, zaciążyły nad innymi klasami ludności, które życzyłyby sobie niższych cen chleba od dotychczasowych. Nie ulega także wątpliwości, że ceny zboża są u nas nieco wyższe niż w całym szeregu krajów europejskich, szczególnie takich, które przeprowadziły u siebie dewaluację. Ale my nie chcemy dewaluacji, chcemy stałych i jednolitych cen, które utrzymując się przez kilka lat, potrafią zapewnić opłacalność rolnictwu, a innym jeszcze warstwom ludności poczucie stałości, co dla działalności gospodarczej na dłuższą metę, ma nieocenione znaczenie. Polityka stałych cen i polityka opłacalności rolnictwa jest polityką, wychodzącą na dobro szarego człowieka w Polsce. Tegoroczne żniwa odbywają się pod znakiem tej polityki.

Stanisław Domański.

NOWY KORCZYN

Przedruk z „Moich pierwszych bojów" J. Piłsudskiego

...Więc Rosjanie są już w Nowym Korczynie! Zdecydowałem odrazu, że przejdę na tamten brzeg. Nietylko dlatego, że ciągnęło mnie do Królestwa, ale i dlatego, że chciałem możliwie długo utrzymać w swych rękach wysoki brzeg przeciwległy, aby nie mieć stałych obserwatorów nieprzyjacielskich nad sobą. Przyznaję też, że jednym z motywów była chęć pokazania wszystkim, że dla nas strzelców, przeszkód nie ma — a dodać trzeba, że nastrój całego otoczenia cywilnego i wojskowego w tym właśnie czasie, po porażkach lwowskich, był bardzo trwożny i skłonny do przesady w ocenie sił przeciwnika. Wyczułem to w Szczucinie, a teraz to samo widziałem wśród ludności mego odcinka. Śmiałem się na myśl, jak to zaimponuje, gdy będziemy po tamtej stronie. Zresztą akcja na lewym brzegu Wisły była przecież wynikiem otrzymanego rozkazu. Narazie postanowiłem wyczekać raportu Orlicza z tamtej strony. Sam system obrony nie mógł narazie być skomplikowany. Posłałem rozkaz, by postawić placówki i patrole na brzegu, a całe wojsko rozkwaterować po wsiach.

Wreszcie przyszedł raport Orlicza. Dzielny ten żołnierz przeprawił się z kilku ułanami wpław na brzeg nieprzyjacielski i zaatakował niespodzianie Moskali nad Nidą. Został on lekko ranny i przysłał mi meldunek, że Nowy Korczyn jest słabo zajęty.

Zabawnem było to, że przeprawił się on zupełnie nagi — tylko z karabinami i nabojami — i pozostał prawie do wieczora w adamowym stroju na tamtym brzegu. Przywieziono go dla złożenia mi meldunku, drżącego z zimna i otulonego w płaszcz dla opatrunku. Zabawnie wyglądał.

Tejże nocy kazałem przeprawić się II batalionowi, z Norwidem na czele, za Wisłę dla zajęcia Korczyna. Dwie kompanie z batalionu Wyrwy kazałem przerzucić do Opatowca, jako podstawę dla kawalerii — było jej niecały szwadron — której kazałem przejść Wisłę. pod Opatowcem i zbadać okolicę: Winiary, Czarkowa aż po Wiślicę. Ruchy te odbyły się bez żadnych przeszkód ze strony nieprzyjaciela. Nieliczne patrole kozackie opuściły Korczyn, jak się okazało, zaraz po potyczce z Orliczem, tak, że Norwid nie spotkał nikogo ani przy przeprawie ani przy zajmowaniu miasteczka. Belina zaraportował, że w najbliższej okolicy nieprzyjaciela nie ma, że jest on jakoby w Wiślicy, dokąd pójdą patrole. Narazie więc moja śmiałość opłaciła się — byłem z powrotem w Królestwie i podniosłem poczucie pewności siebie u moich żołnierzy. Zabawnem też było, patrzeć na to, jak wzmógł się wtedy ogromnie nasz autorytet wśród ludności. Przejście Wisły uważano za czyn nadzwyczajnej odwagi i śmiałości strzelców.

Do pewnego stopnia był to czyn śmiały. Nie miałem za sobą mostów, a przeprawa na starych promach zajmowała bardzo dużo czasu. Niewątpliwie więc oddziały, przerzucone za Wisłę, były eksponowane bardzo silnie w razie zjawienia się w ataku większej siły ze strony Rosjan. Przejazd przez Wisłę zajmował od 10 do 25 minut czasu i na raz można było przeprawić najwyżej 50 ludzi. Przeprawa więc słabego batalionu zajęłaby od 4 — 5 godzin czasu. W takich warunkach oddziały na lewym brzegu Wisły wisiały właściwie w powietrzu. Saperzy, którym poruczyłem opiekę nad przeprawą, wymyślali różne sposoby jej przyśpieszenia, ale i sami nie byli jeszcze zbyt praktyczni pod tym względem, a zresztą, jak się to mówi, z próżnego i Salomon nie naleje.

Przy tych saperskich pracach zginął przedwcześnie jeden z oficerów, który mógł mieć przed sobą przyszłość z powodu gruntownego przygotowania się do pracy wojskowej — St. Krynicki, noszący pseudonim Tymkowicza. Biedak utonął w Wiśle pod Nowym Korczynem. Śmierć jego była dla mnie pierwszym ciężkim przejściem moralnym. Po raz pierwszy zabierała mi wojna jednego z bliskich mi ludzi, jednego z tych, których w swym otoczeniu, w naszej rodzinie strzeleckiej, przyzwyczaiło się widzieć stale. To nagłe nienaturalne zniknięcie młodego życia unaoczniało grozę wojny, a mnie dawało odczuć ciężar odpowiedzialności za to życie, z młodzieńczą wiarą oddawane mi w ręce. Późniejsze wypadki, które spotykały moich bliskich, pomimo, że byłem do nich często bardziej przywiązany uczuciowo, nie robiły na mnie tak wstrząsającego wrażenia, jak ten pierwszy ubytek z najbliższego mi otoczenia strzeleckiego. Chyba jeszcze śmierć



Beliniacy w pościgu za wrogiem

Wyrwy w 1916 roku wstrząsnęła mną silniej, niż ten niespodziewany zgon Tymkowicza.

Ogromnym kłopotem w mej sytuacji było utrzymanie łączności z rozrzuconym oddziałem. Saperzy przyszli z niewielką ilością materiału telefonicznego, który starczył zaledwie na połączenie z Korczynem. Już z Opatowcem i ułanami trzeba było komunikować się najprymitywniejszymi środkami, tym uciążliwszymi, że pomiędzy nami była Wisła i długa przez nią przeprawa promem. Była to fatalna strona całego mego położenia. Ten brak wyekwipowania technicznego robił z nas porozrzucane luźno oddziały, a nie jednolity organizm, i w najgorętszych chwilach utrudniał szalenie kierownictwo. O! telefon jest wielkim dobrodziejstwem wojennym; żeby go tylko nie nadużywano, bo wtedy staje się wprost przekleństwem. Niejedno dałoby się opowiedzieć o tej skrzeczącej zmorze. Gdy zaś trafi się „nerwowy" dowódca, wtedy stanowczo byłoby lepiej dla wojska, gdyby tego wynalazku nie zrobiono, bo staje się on w takich warunkach nie pomocą, lecz przeszkodą skutecznej pracy wojennej.

Lecz wobec tego, że do nerwowych dowódców nie należę, dbam o spokój i nerwy swych podwładnych, telefonu nigdy nie nadużywam. Doprawdy więc, jak krzywdę odczuwałem teraz brak tego środka łączności, gdy pomiędzy sobą a swymi oddziałami miałem rzekę, wymagającą zawsze dłuższej przerwy w komunikacji. Nie pierwszy to raz od początku wojny odczułem w braku technicznego wyekwipowania coś w rodzaju upokorzenia i zazdrości. Ciągle widziałem dokoła bardzo i bardzo drugorzędne wojska w pełnym rynsztunku nowoczesnej techniki, bardzo często bez wielkiej korzyści dla sprawy toczonej wojny. Coby o nas kiedykolwiek kto mówił, zawsze jednak musiał to przyznać — cierpieliśmy na brak wszystkiego, absolutnie wszystkiego. Prawda, oni mieli za sobą swój rząd, my byliśmy sierotami wojennymi, które ta czy inna macocha najczęściej tylko pod włos gładziła. Łatwo tam komuś było wydawać rozkazy o „ofensywnej taktyce obrony Wisły" — które zdaje się na całej przestrzeni Wisły ja jeden tylko wykonałem, — łatwo było robić dopiski o obronie „galicyjskiej" ojczyzny, ale gdy



Bateria majora Brzozy pod Konarami



Patrol pod Konarami



W okopach...

szło o ułatwienie wypełnienia zadania — niestety — spotykaliśmy zawsze nie pomoc, lecz obojętność, a często i przeszkody. Bądźże tu śmiałym, człowiecze, i prowadź „defensywny atak"!

PRZYSPOSOBIENIE ZAWODOWE W WALCE Z BEZROBOCIEM

W książkach handlowych notuje się w rubrykach „przychód" i „rozchód" codzienne obroty przedsiębiorstwa. Podobnie moglibyśmy założyć wielką księgę, w której rozpoczęlibyśmy prowadzenie buchalterii zmian, zachodzących na rynku pracy. Umieścilibyśmy wtedy po jednej stronie wykazy wszystkich wolnych miejsc w każdym zawodzie, a więc zapotrzebowanie przedsiębiorców, kupców, czy majstrów na pracowników, a po drugiej — listy bezrobotnych, szukających pracy, z podaniem ich umiejętności zawodowych. Przekonamy się wtedy, jak dalece złożony jest proces bezrobocia. Okaże się, że bezrobocie powstaje nietylko dla tego, że za dużo jest rąk i mózgów w stosunku do możliwości zatrudnienia, a więc ilości kapitału społecznego w postaci warsztatów pracy, ale, że istnieje jeszcze drugi rodzaj bezrobocia, który wynika z nieprzygotowania zawodowego i braku umiejętności tych, co chcą i muszą pracować, wobec potrzeb i wymagań rynku pracy.

Prowadząc w ten sposób buchalterię bezrobocia, przekonamy się, że oprócz zawodów przepełnionych, tj. nasyconych gospodarczo, istnieje szereg gałęzi pracy, w których brak jest sił roboczych i w których każdy fachowiec niewątpliwie znajdzie pracę. Co więcej, zrozumiemy, że tempo uprzemysłowienia kraju opóźnia nie tylko brak kapitałów pieniężnych, ale brak ludzi, którzy potrafią w tych warsztatach pracować.

Suche cyfry nabiorą dla nas wymowy, uderzy nas prosta prawda, że kiedy z jednej strony mamy olbrzymią armię bezrobotnych, którzy zaofiarować mogą tylko pracę swoich mięśni, szereg fabryk, jak np. w Centralnym Okręgu Przemysłowym, nie może zostać uruchomionych, ponieważ brak jest kadr odpowiednich fachowców.

W teorii ekonomii mówi się o błędnej strukturze rynku pracy, o dysproporcjach między podażą a popytem na pracę, o brakach i przerostach. W praktyce polskiej, sprawy te wyglądają w ten sposób, że kiedy np. szewcy i krawcy nie mogą znaleźć pracy, bo ich jest zadużo, nie ma natomiast dostatecznej ilości brukarzy, metalowców, betoniarzy, brak jest kwalifikowanych pracowników dla niższych ogniw samorządu gospodarczego, pracowników spółdzielczych itd. itd. Istnieje dalej cały szereg gałęzi prac pionierskich, które tworzą białą plamę na mapie gospodarczej Polski. Tak np. możnaby wymienić zawód propagandzisty handlowego i speca od reklamy, których w Polsce liczyć można na dziesiątki, kiedy w Niemczech utrzymuje się z tego fachu ok. 60.000 ludzi.

Co należy robić, aby ten zgubny stan dla rozwoju życia gospodarczego w Polsce usunąć, aby bezrobotnych przemienić w fachowców? Odpowiedź jest prosta: — szkolić.

Ale tutaj dopiero natrafiamy na poważne trudności. Szkolenie zawodowe przebiega w Polsce dwoma torami. Nabyć fach można albo przez ukończenie szkoły zawodowej, albo też przez terminowanie, bądź w warsztatach rzemieślniczych pod kontrolą majstrów, bądź w charakterze uczniów przemysłowych w fabrykach.

Szkolnictwo zawodowe, jeżeli nawet pominiemy jego niedostateczną jeszcze rozbudowę, z trudnością tylko dostosowuje się do zmiennych potrzeb rynku. Podobnie, jak i szkolenie w warsztatach, jest ono z reguły konserwatywne, idzie utartymi szematami, jest niezależne w znacznej mierze od koniunktury, luźno tylko związane z nurtem rozwoju gospodarczego Polski.

A poza tym, zapominamy o sprawie bodajże najważniejszej: szkolenie zarówno w warsztatach pracy, jak i w szkołach zawodowych, obejmuje prawie wyłącznie młodzież i młodocianych, po za jego obrębem pozostają tysiące bezrobotnych dorosłych, oraz wszyscy ci, którzy nie mają dostatecznych środków, aby dostać się do szkół, czy też bezpłatnie terminować. Co wreszcie zrobić z tymi, którzy choć mają fach w ręku, ale z powodu przepełnienia w danym zawodzie, nie mogą znaleźć utrzymania.

Jedynym środkiem, który może naprawić błędną strukturę rynku pracy, może być tylko rozwinięcie jak najszerzej pojętej akcji przysposobienia zawodowego. Jej naczelnym zadaniem staje się harmonizowanie podaży i popytu na pracę, a więc przygotowanie ludzi do zawodu i umożliwienie świeżo przeszkolonym specjalistom nabycia uprawnień, potrzebnych do wykonywania ich pracy.

Przysposobienie zawodowe, jeżeli nie ma wisieć w powietrzu, powiązane być musi ściśle z akcją pośrednictwa pracy, a więc aparatu badającego i rejestrującego rynek pracy. Prowadzić je mogą tylko takie instytucje, które mają na ten cel odpowiednie fundusze, trzymają jednocześnie rękę na pulsie życia gospodarczego i zorientowane są w ciągłych zmianach i wahaniach, zachodzących na rynku pracy. Wymaganiom tym sprostać może jedynie Fundusz Pracy, który, prowadząc biuro pośrednictwa pracy, posiada dane zarówno o lokalnych rozmiarach bezrobocia, jak też o zapotrzebowaniu na kwalifikowanych pracowników. To też, od trzech już lat, Fundusz Pracy prowadzi akcję przysposobienia zawodowego. Formy jej są różne. Wspólną ich cechą jest to, że o rozpoczęciu akcji decydują tu zawsze konkretnie istniejące wymagania rynku. Możemy powiedzieć obrazowo, że rynek gospodarczy staje się tu jakby wielkim przedsiębiorcą, który zamawia fachowców. Zadaniem akcji przysposobienia zawodowego jest ich dostarczenie; Fundusz Pracy staje się tu jakby fabryką specjalistów.

Istotną cechą przysposobienia zawodowego, prowadzonego przez Fundusz Pracy — jest szybkość działania. Kiedy okaże się, że np. w Lublinie brak jest specjalistów: monterów wodociągowych czy brukarzy — organizuje się kilkumiesięczny kurs, szkolący do tych

zawodów. Kursy takie finansowane przez Fundusz Pracy, mają bardzo różnorodny charakter. Obejmują zarówno pracowników umysłowych, jak i fizycznych, trwają kilka tygodni w roku.

Ale organizowanie kursów nie jest jedyną metodą przysposobienia zawodowego. Często okazuje się bardziej skuteczne, a mniej kosztowne, umożliwienie szkolenia w zakładach pracy. Tak np. Fundusz Pracy pokrył koszta zorganizowania w Poznaniu bursy dla synów osadników z Kresów Wschodnich, którzy, po zakończeniu terminowania u majstrów rzemieślniczych Wielkopolski, powrócą na Kresy, by tam założyć własne warsztaty pracy. Warto również wspomnieć o częściowym sfinansowaniu przez Fundusz Pracy Szkoły Żeglugi Śródlądowej, gdzie z jego kredytów szkoli się, już drugi rok, kilkunastu młodych chłopców na przyszłych kapitanów i mechaników naszej żeglugi. Do akcji przysposobienia zawodowego należą również praktyki. Wiemy dobrze jak trudno jest, mając nawet dyplom w kieszeni, bez krótkiego choćby stage'u praktycznego, znaleźć pracę. Praktyki są z reguły bezpłatne. To też Fundusz Pracy umożliwia ich odbycie, przyznając młodzieży wiejskiej stypendia na utrzymanie i przejazd do miejsca praktyki.

Fundusz Pracy coraz bardziej rozszerza działalność swoją w zakresie przysposobienia zawodowego. Kiedy trzy lata temu wydatkowano na ten cel ok. 200.000 zł, w bieżącym r. budż. kredyty przyznane na przysposobienie zawodowe sięgają sumy 1.000.000 zł.

Wiąże się to ściśle z ogólną przemianą budżetu Funduszu Pracy w kierunku zwiększenia kredytów na cele produkcyjne. Zamiast udzielać bezrobotnym doraźnej pomocy, umożliwia się im założenie samodzielnych warsztatów, ułatwia uzyskanie stałego zatrudnienia, które stanie się dla nich podstawą utrzymania.

J. K.

Choroby zwierzostanu w lasach pszczyńskich

Racjonalne zabiegi hodowlane, wykonywane przez doświadczonych hodowców-leśników do pewnego stopnia zabezpieczają zwierzynę przed infekcjami i różnymi chorobami. Nie znaczy to bynajmniej, aby w ten sposób zwierzostan nie był zupełnie narażony na choroby, lecz należyte pielęgnowanie przyczyniło się do tego, że pojawiającą się chorobę natychmiast rozpoznawano a przez niezwłoczne stosowanie właściwych środków zapobiegawczych, ograniczało się infekcję do minimum. Do utrzymania zdrowotności zwierzostanu lasów pszczyńskich przyczyniła się najwięcej wnikliwa obserwacja poszczególnych gatunków zwierzyny w łowiskach przez zamiłowanych i doświadczonych hodowców-leśników, którym sztuki cherlawe i chorujące nie uszły nigdy uwagi. Ta stała obserwacja zwierzostanu przyczyniła się do wczesnego wykrywania pojawiającej się choroby i stosowania odpowiednich środków zaradczych. Aczkolwiek stosowano różne środki zapobiegawcze przeciw chorobom, to jednak odstrzał sztuk podejrzanych i chorych uważano za zabieg najlepiej zabezpieczający zwierzostan, pod warunkiem że odstrzał ten był dokonywany wyłącznie przez doświadczonych hodowców i zamiłowanych myśliwych. Nie wystarczy być myśliwym, by w pewnej porze roku zainteresować się łowiskiem z okazji polowania, lecz dla łowiska należy poświęcić każdy wolny czas przez cały rok, doskonale go poznać, tak, aby na pierwszy rzut oka rozpoznać sztukę chorującą, a nawet przez dłuższą obserwację na odległość rozpoznać i samą chorobę.

W łowisku pszczyńskim najpoważniejsze choroby zanotowano u dzików, a mianowicie w roku 1914 padło na pomór około 70 sztuk dzików w różnym wieku. Od tego czasu postanowiono ograniczyć hodowlę dzików do około 40 sztuk w ogrodzeniu.

Stosunkowo dobrą zdrowotność wykazały jelenie, albowiem prócz gza (Cephenomya), którego zwalczano wypróbowanymi środkami i nie dopuszczono do silniejszego opanowania zwierzyny, spotykano jedynie pojedyńcze wypadki motylicy (Distonum hepaticum), a w ostatnich latach pasorzytującą w płucach i organach oddechowych zarazę płucną strongylozę, która przeniosła się z sarn opadniętych stosunkowo silnie przez te nicie-



nie. Endemiczna pareza występowała bardzo rzadko i nie doszła nigdy do poważniejszych rozmiarów, co wskazuje na zdrowotność jeleni.

Sarny, jak już wyżej zaznaczyłem, są częściowo silnie opadnięte przez nicienie (Strongylus micrurus). Infekcję tę zauważyłem już w roku 1934 przy przejmowaniu lasów pszczyńskich przez Zarząd przymusowy. Zarazę tą śledzę od tego czasu i jako łowczy Pow.P.Z.Ł. poczyniłem kroki zapobiegawcze w porozumieniu z Śl. Urzędem Wojewódzkim i Weterynarzem Pow. w Pszczynie.



Przed mniej więcej 20-tu laty występowała u sarn dosyć poważnie motylica (Distronum hepaticum) i przeszła także do danieli. Najpoważniejsze szkody wyrządził ten pasorzyt w stanie sarn, lecz dziś wypadki tej choroby są już bardzo rzadkie. Z czasem osuszono bowiem podmokłe łąki, przez co nie dano możności rozwoju kijaneczkom i ślimakom, które w znany sposób współdziałają w rozwoju motylicy. Zwrócono również baczną uwagę przy przeznaczaniu siana na karmę dla zwierzyny, by nie pochodziło ono z łąk podmokłych, albowiem na takich właśnie łąkach rozwija się motylica i siano z tych łąk przez kilka miesięcy zawiera zarazek motylicy zdolny do dalszego rozwoju.

Dotychczas nie zauważono u jeleni japońskich żadnego z wymienionych pasorzytów i odnosi się wrażenie, jakoby ten gatunek jeleni był najodporniejszy na choroby.

U pozostałej zwierzyny drobnej, nie zauważono choroby o poważnych i długotrwałych następstwach. Silna zima natomiast w roku 1929 zredukowała bardzo znacznie stan zwierzyny drobnej, a najbadziej ucierpiały zające. Przy skutecznej ochronie i pielęgnacji już w następnych dwuch latach stan tej zwierzyny podniósł się do normalnego poziomu.

Stanisław Cenkier

Myśliwskie przesądy

My, myśliwi, w każdym bądź razie w znacznym odsetku, jesteśmy częstokroć pełni oryginalnych przesądów i zabobonów, z których niektóre — mają, że tak powiem „erotyczny" nawet charakter. Naprzykład „dotknięcie" a w ostatecznym razie „ujrzenie" chociażby, przed polowaniem „kolanka" kobiecego!.. Niezawodnie, posiada ów „uzus" w niektórych okolicznościach — bardzo dodatnie walory... Oczywiście, jeśli objektem owej „renatorskiej" wzrokowej, czy innej „manipulacji" jest leciwy „babsztyl" stanowczo ów „zabieg" nie pomaga. Zresztą sądze, że lepszy „pech" — na „cały regulator", niż hołdowanie „tradycjom" — obrażającym estetykę. Pewien jestem, że i najmilsi Czytelnicy też podzielą moje zdanie, w tej nieco drażliwej materji!... Istnieje moc innych przesądów. Tak: spotkanie się z duchownym obrządku prawosławnego „vulgo — popem" jest wróżbą „fatalną"!... Jako „antidotum" należy pod „nosem" naturalnie „wymamrotać" słowo: „spotykam Twego sługę Panie — niech, mi się nic złego nie stanie!"... przy tym trzy razy ostentacyjnie „splunąć". Jeszcze gorsze „murowane" na łowach „fiasko" nas czeka, jeśli „baba przejdzie drogę z próżnymi wiadrami!" Wracaj wtedy do domu! i... pisz na Berdyczów bracie! Atoli, gdy naczynie pełne aż po brzegi — wielkie czekają Cię sukcesy. Rzecz dziwna i godna uwagi, że nie tylko u nas w Polsce, lecz i na Zachodzie, myśliwi są wrażliwi na cały cykl wierzeń, prognostyków, poprostu mówiąc — zabobonów! Nasi Koledzy ze słonecznej Italii mają nawet „patentowane" środki „zaradcze", właśnie przeciw owej, tak zwanej „jettaturze" (złe oko!). To stuprocentowe „antidotum" jest niezawodne i od „dobrych życzeń" i od „prognozy tryumfowej" a polega na zrobieniu palcami „rogów" w stronę niefortunnego interlokatora! Wulgarny, lecz symboliczny gest obezwładnia wszelkie „zło".

Widzimy więc — że, w gruncie rzeczy — „dusza myśliwska" — na całym świecie, od Hotentotów — do kulturalnych Europejczyków — jest jednaka.

Adam Rzewuski

P. W. L. a Marynarka wojenna

Co ma jedno do drugiego? A ma, proszę Kolegów, ma!

Musimy znać wszystkie działy naszej siły zbrojnej; to podstawowy obowiązek każdego obywatela, a obowiązek ten pociągnie za sobą dalsze... Oto delegaci Okręgu Pomorskiego PWL zapukają na zjeździe Delegatów całej naszej organizacji do sumień i... kieszeni Kolegów, stawiając wniosek, aby leśnicy złożyli się i zakupili — ścigacz!

Dla Kolegów „Szczurów lądowych" krótkie wyjaśnienie — co to jest taki ścigacz?

Zadania Marynarki Wojennej w czasie wojny są liczne i wielostronne: winna ona zapewnić swemu krajowi swobodną komunikację na morzu, a paraliżować komunikację przeciwnika; winna chronić swe porty i wybrzeża, a niepokoić porty wroga; winna przede wszystkim zniszczyć siłę żywą wroga — t.j. jego flotę wojenną

Do spełnienia tych zadań floty wojenne składają się z najróżniejszych typów okrętów. Tu nawiasem dodam, że nazwa „okręt" stosuje się do jednostek marynarki wojennej, bez względu na ich wielkość, „statek" zaś — jest to jednostka cywilna, handlowa, czy pasażerska, wielka lub mała.

Są więc w marynarce wojennej okręty liniowe — zwane też mniej słusznie bojowymi — pancerniki i krążowniki pancerne; są to jednostki silnie opancerzone i uzbrojone w ciężkie działa, a zadaniem ich jest złamać siłę żywą przeciwnika w otwartym boju. Dalej są krążowniki lekkie, opancerzone słabo, lub nawet bez pancerza, ale za to szybkie i mogące pływać długo bez powracania do portu; ich zadaniem jest wywiad, przecinanie linii komunikacyjnych przeciwnika, a w czasie boju — osłanianie swych okrętów liniowych przed atakiem okrętów podwodnych. To samo zadanie na mniejszą skalę pełnią kontrtorpedowce, torpedowce i łodzie podwodne.

Są też i okręty pomocnicze: minowce, jak nasz O.R.P. „Gryf", trawlery, służące do wyławiania min i wiele innyh.

Wreszcie dochodzimy do ścigaczy.

Otóż ścigacz jest to duża motorówka, o wyporności 50—60 ton, uzbrojona w torpedy, granaty głębinowe i karabin maszynowy. Rozwija szybkość ogromną — około 50 mil morskich, czyli 80 klm/godz.

Jakaż rola i znaczenie może być takiej drobiny na morzu? Ogromne!

Dzięki swej szybkości a małym wymiarom, ścigacz — nawet w czas spostrzeżony — jest bardzo trudny do trafienia, a jeśli w dodatku ukrywa go noc — biada wówczas największym choćby okrętom! Przekonali się o tym Austryjacy w r. 1918, gdy ścigacz włoski z 5 ludźmi załogi zatopił jedną torpedą wielki pancernik „Szent Istwan". Pancernik „Wien" został również zatopiony przez ścigacze i to w samym środku portu wojennego, do którego ścigacze przedostały się pod zasłoną nocy. W roku 1919 na Bałtyku ścigacz angielski zatopił krążownik bolszewicki „Oleg", a parę ścigaczy wpadło do portu w Kronsztadzie i tu zatopiło pancernik „Andrej Pierwozwannyj" i lotniskowiec „Pamiat Azowa".

Dziś taktyka morska przypisuje ścigaczom, które od czasu wojny uzyskały większą szybkość i wiele ulepszeń, jeszcze większe znaczenie; między innymi mają one stać się postrachem okrętów podwodnych. Tu wyjaśnię, że popularna nazwa „łódź podwodna" nie jest właściwą! Ładna „łódź"! Nasze „Ryś, Wilk i Żbik" mają po 1200 ton wyporności, a przecież statek, na którym Kolumb odkrył Amerykę miał coś około 100.

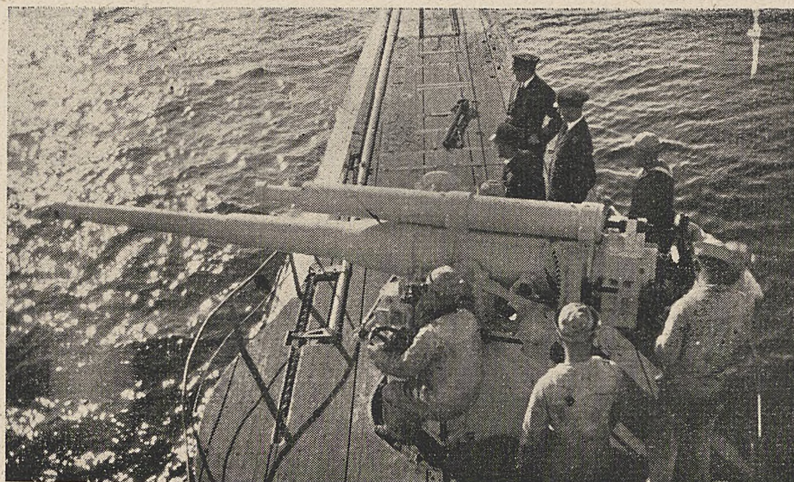
Ścigacze mogą patrolować szybko i szeroko podejrzane części morza, a mając aparaty podsłuchowe mogą wykryć i granatami głębinowymi zniszczyć, podwodnego korsarza.

To też wszystkie floty świata budują teraz całe flotylle ścigaczy. Znaczna ich ilość jest konieczną, gdyż tylko atak licznych tych os morskich na jednego słonia — pancernika daje szanse powodzenia.

W naszej Marynarce najbliższe dwa lata mają dać kilkanaście ścigaczy, ale to wszystko mało i ścigacz „Leśnik" przyda się bardzo.

A teraz pytanie zasadnicze: Czy to jest możliwe i czy nie przekracza naszych sił? Otóż ścigacz kosztuje około 500 tysięcy złotych; leśników w PWL jest około 10 tysięcy, pobory ich wynoszą około 25 milionów rocznie, czyli jeśli każdy z nas da przez dwa lata po 1% swych poborów — stanie, a raczej spłynie na wody nasz ścigacz! Wniosek więc delegatów z Pomorza jest rzeczowy i możliwy a cel — wart większych nawet ofiar!

B. Sujkowski



POLA AZALIOWE NA WOŁYNIU



Azalię wciąż jeszcze zwykliśmy uważać za kwiat luksusowy, hodowany z wielkim trudem w cieplarniach i sprzedawany następnie za drogie pieniądze. Tymczasem na Wołyniu rosną sobie na przestrzeni dziesiątków kilometrów, azalie piękniejsze nawet od cieplarnianych.

Istnienie całych pól azaliowych, nie sianych i nie pielęgnowanych, ma w sobie coś z bajki. O azaliach wołyńskich istnieje w Polsce już cała legenda. Do tego dodać jeszcze należy, że azalie te odznaczają się niespotykanymi kolorami złocistym i niebieskim, oraz odurzającą wonią.

Mają jeszcze i tę właściwość, że kwitną zaledwie 3—4 tygodnie w roku. Okres kwitnienia azalii trwa od połowy maja do połowy czerwca. Trzeba więc dokładnie zawczasu ustalić termin wycieczki, aby ujrzeć owo dziwo natury w całym rozkwicie.

Wyjechaliśmy z Warszawy o godz. 23.00 na Sarny, a nazajutrz o godz. 11.30 rano przyjechaliśmy do Rokitna.

Punktem wyjścia naszej wycieczki, była stacja Rokitno, oddalona o 11 km od granicy sowieckiej w Ostkach. Przygotowania do wycieczki nie wymagały wielkiego zachodu, do samego miejsca bowiem dojeżdża się koleją, względnie końmi. Dzięki temu, nawet osoby słabsze mogą z łatwością nasycić oczy owym niezrównanym widokiem kwitnących pól azaliowych.

W Rokitnie istnieją dwie możliwości dotarcia do azalii. Kolejka wąskotorowa biegnie wprost ze stacji Rokitno do Moczulanki, docierając po drodze do jednego z najpiękniejszych rezerwatów azalii. Rezerwat ten oddalony jest o 18 km od Rokitna i znajduje się koło wsi Karpiłówka, w pobliżu nadleśnictwa i stacji kolejki. Ponadto większa część trasy biegnie przez lasy, w których aż żółci się od azalii. Nie brak ich jest również i przy końcowej stacji kolejki w Moczulance.

Druga możliwość — to dojazd końmi z Rokitna do rezerwatu w uroczysku Budyszcze. Wybieramy tę drugą ewentualność, ponieważ Budyszcze leży bliżej i jazda końmi daje większą swobodę ruchów, niż kolejką.

Mijamy po drodze wieś Masiewicze, której ludność po dziś dzień nosi barwne i bogato haftowane stroje ludowe, oraz wieś Kisorycze ze starą i opuszczoną unicką cerkwią drewnianą. Staruszka liczy sobie około 300 lat. Brak funduszów uniemożliwił przeniesienie cerkwi i zabezpieczenie jej przed zniszczeniem. Skazana na zagładę stoi więc i niszczeje bezpowrotnie.

Wreszcie docieramy do celu wycieczki — uroczyska Budyszcze. Leży ono na południowy zachód od Masiewicz. Stajemy w lesie mieszanym i bardzo wilgotnym, aż dusznym od zapachu azalii. Jest ich pełno. Określenie — „pola azaliowe" znajduje tu swoje całkowite uzasadnienie. Jeden krzak rośnie dosłownie koło drugiego.

Mamy przed sobą jedyny w swoim rodzaju i niesłychanie malowniczy widok. Wszystkie opowiadania i entuzjastyczne zachwyty rozgłaszane o pięknności pól azaliowych bledną wobec rzeczywistości. Jesteśmy świadkami największego z dziwów przyrody. Hojność natury pozwoliła jednemu z najpiękniejszych i najokazalszych kwiatów wyrosnąć na swobodzie.

Azalie na Wołyniu, ani wielkością, ani barwą nie przypominają rachitycznych, karłowatych, bezwonnych azalii nabywanych w kwiaciarniach. Wielkie rozłożyste krzaki, szerokie na 1,5—2 m, i wysokie do 2 m dosłownie obsypane są żółtym pachnącym kwieciem. Cały las nie ma innego podszycia, jak owe krzaki azaliowe. Czujemy się, jak w pięknej oranżerii.

Ciekawy szczegół zaobserwowaliśmy w rezerwacie: brak w nich ptaków. Uciekają one stąd, widocznie w obawie przed uduszeniem zbyt silnym zapachem tych kwiatów. W okresie owych 3—4 tygodni kwitnienia cały las objęty w bezsporne władanie wyłącznie azalie.

Te, które widzimy przed sobą, ciągną się gęstym łanem na przestrzeni kilkudziesięciu kilometrów, hen po Kostopol i dalej.

Ale azalie to kwiat kapryśny i delikatny. Występują masowo, na przykład w lasach uroczyska Budyszcze, a nie dadzą się przesadzić do pobliskiego Rokitna. Widocznie wilgoć tamtejszej ziemi jej nie odpowiada.

Tajemnica tak obfitego występowania azalii w niektórych miejscowościach Wołynia tłómaczy się złożami granitu, występującymi pod stosunkowo cienką warstwą ziemi. Granit nie przepuszcza wody, dzięki czemu ziemia jest w tych miejscach wyjątkowo silnie nasycona wilgocią. Gęsty

las, nie dopuszczający promieni słońca, przyczynia się również do zachowania wilgoci. Dzięki tym warunkom azalie rosną niczem w oranżerii, nawadniane równomiernie i stale, a równocześnie chronione przed słońcem.

**
*

Na skraju lasu, w stronę wsi Masiewicze, spotykamy jeszcze jedną osobliwość. Na wszystkich niemal dębach i to starych, wspaniałych okazach, przytwierdzone są barcie. Podobno zakładanie barci jest spowodowane tym, że według miejscowego prawa niepisanego dąb z barcią należącą do chłopa, staje się automatycznie jego własnością. W taki więc prosty i łatwy sposób miejscowi chłopi powiększają swój stan posiadania. Wybierają więc pod barcie co okazalsze i piękniejsze okazy dębów.

**
*

W zabudowaniach chłopskich, otaczających od strony wsi Masiewicze wjazd do rezerwatu azalii, spostrzegamy wyjątkowo liczne czarne świnie, przypominające raczej dziki, niż popularne swe krewniaczki z innych stron Polski. Okazuje się, że świnie miejscowe często uciekają do lasu, w których bardzo licznie zamieszkują dziki. Widomym dowodem owych mezaliansów są potem masowo rodzące się czarne świnie, o specjalnie wydłużonych ryjach.

**
*

Dzięki łatwemu dojazdowi na miejsce — pola azaliowe pod Rokitnem stają się znakomitym terenem wycieczkowym.

M. M.

CZŁOWIEK — ISTOTA NIEZNANA



Na 400 stronach streścić wiedzę wielu tomów naukowych, dać książkę pełną werwy, niepokojącą i budzącą ożywioną wymianę poglądów — oto co potrafił amerykański uczony, laureat Nobla, dr Alexis Carrel. Jego dzieło: „Człowiek, istota nieznana", praca naukowa, poświęcona całokształtowi współczesnej cywilizacji i stanowisku człowieka w świecie, czyta się, jak najbardziej fascynujący romans o rodzaju ludzkim.

Dr Alexis Carrel jest biologiem i jego doświadczenia nad życiem istot żyjących mają wszechświatową sławę. Punktem wyjścia jego uniwersalnego dzieła jest stwierdzenie, że współczesnej wiedzy najwięcej brak wiadomości o najważniejszej z istot żywych — o człowieku. Drugim filarem, na którym wspiera się budowa jego wniosków jest zarzut, że współczesna cywilizacja o charakterze przemysłowym zlekceważyła człowieka, jego naturę i jego dobro.

A więc — woła Carrel — zawróćmy, póki czas, z tych błędnych dróg! Zamiast interesować się nadmiernie techniką, maszynami i wiedzą o materii nieożywionej, zwróćmy się przede wszystkim do wiedzy o człowieku Badajmy jego procesy fizjologiczne i duchowe. Odrzućmy też cywilizację przemysłową, która unieszczęśliwiła człowieka współczesnego, która niezgodna jest z jego naturą i szukajmy nowej koncepcji rozwoju i postępu ludzkości.

Carrel bardzo gorąco protestuje przeciw temu, co człowiek współczesny niebacznie nazwał swymi największymi zdobyczami, a co stało się jego jarzmem, niewolą i przyczyną daleko idącej degeneracji rodzaju ludzkiego. Carrel, jako biolog, nie jest takim pesymistą, jak niektórzy socjologowie i historycy, wieszczący bezwzględną i bliską zagładę człowiekowi białemu i jego cywilizacji. Lecz i on w wielu wypadkach daje się ponosić niemal kaznodziejskiemu moralizatorstwu w potępianiu współczesnej amoralności i wygodnictwa, zepsucia obyczajów i wynaturzeniu społeczeństw. Kreśli czarny obraz współczesności: „Społeczeństwo odrzuciło moralność. Pozwala wszystkim na odrzucenie odpowiedzialności. Ci, którzy rozróżniają dobro i zło, którzy pracują, są przewidujący, pozostają w biedzie i są uważani za istoty niższego gatunku... Uczeni i artyści, którzy wszystkim dostarczają dobrobytu, zdrowia i piękna, żyją i umierają w biedzie. Równocześnie złodzieje korzystają spokojnie z cudzych pieniędzy... Posiadanie bogactwa stało się wszystkim i usprawiedliwia wszystko. Bogacz bez względu na swe czyny, czy porzuci żonę, która się postarzała, czy opuści matkę bez pomocy, czy okradnie tych, co mu powierzyli pieniądze, zachowuje zawsze uznanie przyjaciół".

Niemało również ma do zarzucenia Carrel duchowieństwu, które, jego zdaniem „zracjonalizowało religię i przyjęło na siebie rolę żandarma, pilnującego istniejącego porządku społecznego w interesie bogaczy".

Wielekroć podkreśla Carrel skutki wyjałowienia człowieka pracy, wprzęgniętego w nowoczesne systemy fabryczne i biurowe: „Człowiek nie znosi bezkarnie tego rodzaju egzystencji, jednostajnej oraz ogłupiającej pracy, narzuconej robotnikom fabrycznym i urzędnikom biurowym, wszystkim tym, którzy muszą obsługiwać produkcję masową. W otchłani współczesnych miast - olbrzymów, człowiek jest osamotniony i zagubiony. Jest abstrakcją ekonomiczną, jedną z głów stada. Traci swą wartość indywidualną. Nie ma ani odpowiedzialności, ani godności. Z tłumu wypływają na powierzchnię tylko bogacze, potężni politycy i wielcy bandyci. Inni są bezimiennymi ziarnkami pyłu".

Skutkiem złej cywilizacji jest także olbrzymi wzrost ilości chorych umysłowo, wariatów i degeneratów w krajach cywilizowanych. Szalone w swej szybkości tempo życia, alkoholizm i degeneracja dziedziczna — to przyczyny chorób umysłowych.

Zarzuty swoje i ataki kieruje uczony biolog także przeciw współ-

czesnym systemom wychowania uważając, że czynią one człowieka zbyt wygodnego, a oddalają go od naturalnych warunków walki o byt. Ma także wiele do zarzucenia kobietom, ich ucieczce od macierzyństwa i ich zainteresowaniom osobistym. Carrel, jako biolog, żąda od kobiety, by ograniczyła się do wydawania na świat zdrowego potomstwa i by umiała je wychować na dzielnych ludzi. Chciałby natomiast, by wyrzekła się wszelkich innych dążeń oraz kariery osobistej, nawet tak — zdawałoby się — zgodnej z jej powołaniem macierzyńskim, jak zawód profesora czy lekarza.

Oprócz wywodów krytycznych i negatywnych, Carrel stara się stworzyć pozytywny obraz przyszłego świata i człowieka. Tę nową istotę pragnie on wychować bez humanitaryzmu. Jako cel stawia wytworzenie „arystokracji biologicznej", rasy ludzi zdrowych i silnych. Wypowiada się wyraźnie za hodowaniem ludzi silnych a przeciw ochranianiu słabych. Uważa za głupstwo i stratę czasu zajmowanie się jednostkami, które nie przedstawiają wartości biologicznej. Powinny być one skazane na zagładę, aby mogła się dokonać selekcja silnych.

Autor akcentuje też mocno swe poglądy na zmianę trybu życia z nazbyt cywilizowanego i wygodnickiego na bardziej pierwotne. Winda, centralne ogrzewanie, telefon, radio, samochód, są dla niego czymś raczej zgubnym, niż pożytecznym. Ułatwiają bowiem nazbyt życie człowieka. Tymczasem człowiek powinien prowadzić tryb życia zbliżony do natury, raczej twardy i niewygodny. „Niech ćwiczy swe mięśnie, niech się trudzi niech wypoczywa, niech walczy i cierpi, niechaj niekiedy będzie szczęśliwy, niech kocha i nienawidzi, niech jego wola napina sie i opada, niechaj walczy z bliźnimi i z sobą samym... Wiadomo, że najsilniejsi fizycznie i moralnie są ludzie, którzy od dzieciństwa byli poddani inteligentnej dyscyplinie, którzy znosili niedostatek i przystosowali się do przeciwności losu".

Carrel nie wypowiada się bliżej co do tego, jaki ustrój społeczny czy polityczny uważałby za najkorzystniejszy dla człowieka — określa tylko niektóre cechy „nowej cywilizacji", którą chciałby widzieć: „kultura bez wygodnictwa, piękno bez luksusu, maszyny bez niewolnictwa fabryki, wiedza — bez kultu materii".

„Człowiek, istota nieznana" godny jest przeczytania ze względu na autora i na pełną bogactwa treść, ujętą przejrzyście i ciekawie. Kolejne rozdziały — o konieczności poznania nas samych — wiedza o człowieku — ciało i czynności fizjologiczne — czynności umysłowe — czas wewnętrzny — czynności przystosowawcze — jednostka ludzka — odbudowa człowieka — obejmują ogrom wiedzy i myśli.

Prawdziwą rozkoszą jest rozważanie zagadnień, które jedno po drugim wyłaniają się z obszaru badań autora. Do najciekawszych i najpoetyczniejszych, w znaczeniu abstrakcyjnym, należy rozdział o „czasie wewnętrznym". Dzięki rozróżnieniu czasu fizycznego (słonecznego) a czasu fizjologicznego i psychologicznego życie człowieka nabiera niezwykłego powabu, w rytmice własnej indywidualności.

W niejednym wypadku, gdy autor zahacza o idee społeczne i o cele wychowawcze człowieka — trudno się z nim zgodzić. Ulega on modnemu kultowi siły, a jego postulat hodowania „arystokracji biologicznej" brzmi, jakby echem rasizmu. Wolno nam sądzić, że znakomity uczony popełnia jednak omyłkę w owych wskazaniach, w których brak jest nuty humanitaryzmu i poczucia społecznego.

Jadwiga Krawczyńska



Hodujmy zwierzęta futerkowe

Tak się już złożyło, że zawód leśnika, zwłaszcza pracującego w terenie, zbliża go do roli; czyni zeń rolnika - amatora, uprawiającego rolę, hodującego zwierzęta gospodarskie, co w rezultacie daje mu pewien zasób wiadomości praktycznych z dziedziny rolnictwa. W samym swym zawodzie leśnik jest już hodowcą — zwierzyny łownej, ale hodowcą nie w tym słowa znaczeniu, co rolnik. Właśnie stąd już krok tylko dzieli go od młodej jeszcze, bo około pięćdziesiąt lat zaledwie liczącej hodowli domowej dzikich zwierząt futerkowych. Jest to hodowla wprost wymarzona dla leśnika, bo łączy niejako w sobie cechy tych dwu rodzajów hodowców: leśnika i rolnika.

Jak wspomniałem, jest to hodowla młoda, którą zapoczątkowali Amerykanie z końcem ubiegłego stulecia. W Polsce początek jej datuje się od r. 1928, kiedy to Państwo założyło pierwszą farmę w Zlicznie, obecnie noszącą nazwę Zjednoczonych Hodowli Zwierząt Futerkowych Zliczno — Czekanowo. Fermą tą kieruje p. podleśniczy Soboczyński, co najlepiej świadczy, jak uprzywilejowane stanowisko w tej hodowli zajmować powinni leśnicy.

Dziś hodowla zwierząt futerkowych jest już w stadium szybszego rozwoju. Wzrosła ilość ferm, powstał Związek Hodowców Zwierząt Futerkowych. Produkcja futer jest jednak jeszcze wciąż zbyt mała w stosunku do zapotrzebowania naszego rynku futrzarskiego, o czym najlepsze świadectwo dają cyfry:

W roku ubiegłym przywieźliśmy futer z zagranicy za 22 miliony zł, a wywieźliśmy za 4 miliony. Wyrzuciliśmy zagranicę 18 milionów zł, które mogły pozostać w kraju, w kieszeni naszych hodowców.

Jakkolwiek dzikich zwierząt futerkowych, nadających się do hodowli, jest już znaczna ilość, to przygotowane powinny być jako te, które posiadają dłuższy okres udomowienia, które pozbyły się już częściowo cech dzikości i pewniejsze są w hodowli domowej, no i co najważniejsze, których futerka są cenne i trwałe. Do tych należy: lis srebrzysty, norka, albo nurka, szop, nutria, czyli bóbr błotny i w końcu też owca - karakuł.

Muszę na tym miejscu wspomnieć jeszcze o piżmowcu (szczurze piżmowym), którego hodowla przeżyła już swój wiek najwyższego rozkwitu, a obecnie jest już zaniechana prawie zupełnie.

Okazało się, że piżmowce, wypuszczone przypadkiem na wolność bardzo szybko się zaaklimatyzowały, rozmnożyły i stały się plagą — głównie w Czechosłowacji — niszczą wszelkie budowle ziemne, nadwodne, jak tamy, groble i wyrządzają tym samym ogromne szkody. Zapobiegło temu Państwo, nakładając na hodowców cały szereg warunków i odpowiedzialności. Wobec tego hodowla piżmowców została utrudniona, kosztowna, jednym słowem nie mającą warunków rozwoju.

Wszelkie zaś hodowle kun, tchórzy, gronostajów, wyder, wiewiórek itp. są, jakbym się wyraził, w stadium eksperymentów.

Lis srebrzysty, norka i szop są to zwierzęta z natury mięsożerne. Nie znaczy to, by pożywienie ich składało się wyłącznie z mięsa, — tylko, że wymagają dla dobrego rozwoju około 50% pokarmu mięsnego. Resztę pożywienia stanowią pokarmy zbożowe i roślinne. Natomiast nutria i karakuł są roślinożercami. Przy wyborze więc zwierząt do hodowli, fakt ten trzeba wziąć pod uwagę i rozpatrzyć się, czy jest w bliskości jakiekolwiek źródło pokarmów mięsnych, takich, jak: koniny, odpadków z rzeźni, ryby itp.

Dalszym zagadnieniem, ważnym przy zakładaniu ferm jest kwestia pomieszczenia. Lisy potrzebują dużych klatek, ze wszystkich stron obitych siatką drucianą, a poza tym wewnątrz tych klatek muszą być wstawione dość wygodne domki wylęgowe, co w sumie stanowi duży kapitał zakładowy, o który dziś tak trudno. Samo nabycie tria rozpłodowego (2 samice, 1 samiec) jest też dużym wydatkiem, bo około 3.000 zł wynoszącym. Z drugiej jednak strony trzeba przyznać, że kapitał ten szybko się amortyzuje przy odpowiedniej gospodarce hodowlanej i przy bajecznych, jak na „dzisiejsze czasy", cenach futerka lisa srebrzystego.

Norki i szopy potrzebują mniejszych pomieszczeń, a hodowla ich nadaje się szczególnie w mniejszych gospodarstwach, jako uboczna gałąź hodowlana. Może być obsłużona przez służbę, zatrudnioną i w innych dziedzinach gospodarstwa. Futerko norki jest jednym z najtrwalszych, o czym świadczy jego miejsce w klasyfikacji trwałości w stosunku do futra wydry, jako najtrwalszego. Kolejność przedstawia się następująco:

Trwałość	futra	wydry	100%
„	„	norki	70 „
„	„	lisa srebr.	50 „
„	„	nutrii	40 „
„	„	wiewiórki	20 „
„	„	zająca i królika	5 „

Nutria (bóbr błotny), jak z nazwy wnioskować można, potrzebuje w swej klatce wody bieżącej lub stojącej, co dla racjonalnej hodowli jest konieczne. Mowa tu — naturalnie — o sztucznych kąpieliskach, zbudowanych z betonu lub blachy. Drzewa na ogół się unika, a o ile się go używa np. do budowy domków wylęgowych, to ochrania się je szczególnie, a nawet wyłącznie na krawędziach blachą, lub w inny sposób, ażeby nie dopuścić do ogryzania, co dla tych gryzoni jest zabawką, a nawet do pewnego stopnia potrzebą fizjologiczną. Sam jednak fakt zapotrzebowania wody jest ważnym szczegółem hodowlanym, który musi być wzięty pod uwagę przy zakładaniu hodowli nutrii.

Hodowla karakułów jest stosunkowo tańszą. Wysuwa się tylko zagadnienie zakupu dobrego materiału zarodowego, głównie tryków, których cena dochodzi do 500 zł. W Polsce karałuków faktycznie dobrej rasy jest mało; cena średnia tych przeciętnych ras waha się około 150 zł. Futerek dostarczają młode jagniątka, zabijane najpóźniej piątego dnia po przyjściu na świat. Jest to więc hodowla łatwa, podobnie jak zwyczajnej owcy i dostępna każdemu właścicielowi gospodarstwa rolnego.

W końcu podam dla orientacji ceny futerek tych zwierząt. Futro lisa srebrzystego dobrze odhodowanego i dobrej odmiany kosztuje około 300 zł — norki i szopa około 35 zł — nutrii i karakuła około 30 zł. Nie są to ceny standartowe, tylko średnie, orientacyjne, bo wahania są ogromne, np. od 0 — 70 zł dla szopa, zależnie od odmiany, jakoteż od róż-

nych własności skóry, włosa, jego ubarwienia itd.

Artykuł mój ma za zadanie wyłącznie zainteresować Czytelników-leśników sprawą hodowli zwierząt futerkowych, i skierować ich myśli w tym kierunku. Szczegółów hodowlanych można zaczerpnąć z całego szeregu prac, głównie w języku niemieckim: Prof. dr. Demoll: „Die Silberfuchszucht“, Dr. L. Vieden: „Der Nertz und seine Zucht“ lub z prac polskich np.: „Hodowla dzikich zwierząt futerkowych“, M. Trybulskiego. Poza tym periodycznych wiadomości hodowlanych dostarcza stale dwutygodnik „Drób Polski“.

Zdzisław Ratsch.

W ODPOWIEDZI

Gdzie wprowadzać jodłę

Umieszczając artykuł niniejszy zastrzegamy się, co do jego dyskusyjnego charakteru.

Jodła, drzewo ustępujące z Polski, niegdyś tworzyła zwarte bory z domieszką modrzewia na wilgotniejszych wzgórzach morenowych, na glinach, lössach, rędzinach, na glebach bagiennych. Ostatnio wzmogło się zainteresowanie kwestią jodły w Polsce, zarówno z punktu widzenia przyrodniczo - hodowlanego, jak i gospodarczego.

W terenie leśnicy mają do wykonania trzy zadania:

1) Chronić jodłę w większych kompleksach, 2) wyszukiwać i chronić wszelkie ślady jodły i rekonstruować pierwotny typ drzewostanu, 3) wprowadzać jodłę na tereny nowe.

Po przeczytaniu w „Echach leśnych“ artykułu p. Vesely nie wiele pozostaje do powiedzenia na ten temat. W poprzednich artykułach z r. 1937 str. 724, 879 i z r. 1938 str. 265, 325, 402 omówiono: sposoby siewu i sadzenia jodły, stanowiska, gdzie jodłę można wprowadzać. Są to jednak zagadnienia ujęte teoretycznie, które w praktyce mogą być źle zastosowane.

W gospodarstwach jodłowych personel (nadleśniczy, leśniczy) winien mieć wyższe wykształcenie leśne, winien być pełen inicjatywy, specjalnie wybrany przez Dyrekcję. W art. str. 265 p. Jan Chrz. podał przykład wyrywania nalotu jodłowego, użytego potem do sadzenia. Otóż wszędzie tak robią i nawet nie zdają sobie sprawy ze skutków. Pisze p. J. Chrz. „wziąłem do ręki jedną z tych jodełek — jakżeż to biedactwo marnie wyglądało, sterczał tylko korzeń palowy, pozbawiony zupełnie włosków“. Na temat złego wykonywania upraw możnaby dużo powiedzieć. Dla pocieszenia p. Chrz. dodam, że widziałem gorsze rzeczy: 80% upraw w miesiąc po zasadzeniu uschło z powodu **braku korzenia.** Tłumaczyć to należy tym, że wielu leśniczych zdaje prowadzenie upraw na gajowych, lub nie wie, jak daną pracę wykonać. Zarządzenia Dyrekcji L. P. winny zdecydowanie zawarunkować sadzenie jodły świdrem.

Pana inż. Stanisława Matusza, proszę o zastosowanie obok pługa swego pomysłu, nowego spulchniacza p. Zelanowskiego (Echa Leśne z r. 1938, str. 9) przy przygotowaniu gleby pod samosiew jodły i podzielenie się z nami obserwacjami.

Przy wprowadzaniu jodły sztucznie, natrafiamy często na trudności: brak odpowiedniego siedliska — to najważniejsze. W gospodarstwach jodłowych, o ile w samosiewach jodłowych są luki, należy zrezygnować z wprowadzenia jodły na lukach, bo skoro przyroda nie zwyciężyła, to i leśnik przegra batalię. Na lukach należy wprawdzie wprowadzić różnogatunkowe domieszki o charakterze stałym: świerk, modrzew, jawor, dąb, olcha, daglezja, lub przejściowym: brzoza, osika i w tym drugim wypadku podsiać jodłę w 15 letnim młodniku, gdy gleba pokryta jest ściółką. Zalesienie halizn pokornikowych jodłą nie dało dobrych rezultatów i było to do przewidzenia. Niepodobieństwem jest wprowadzić jodłę tam, gdzie trawy i sit są po pas.

Zarówno dla udania się samosiewów, jak i upraw sztucznych, gleba musi być sprawna: posiadać odpowiedni zapas rozkładającej się ściółki, odpowiednią kwasotę, ochronę z okapu macierzystego, gleba zaś sama winna być lekko zazieleniona. Wtedy dopiero osiągniemy dobre rezultaty.

Wprowadzenie jodły na tereny nowe sprowadza się do wprowadzenia jej w drzewostanach przejściowych drogą podsiewów i podsadzeń pod okapem. Podatne do obsiewu jodłą są następujące drzewostany przejściowe: 1) brzozowe w wieku 15 lat z podszytem leszczyny, iwy i innych krzewów o glebie pokrytej warstwą ściółki; 2) osikowe i olchowe w wieku 20 — 25 lat o glebie jak wyżej; 3) sosnowe i sosnowe banki 10 letnie o glebie przykrytej grubą warstwą igliwia; 4) sosnowe 15 — 100 letnie (pinetum hypnosum i molinietum) wilgotniejsze, o poziomie wody gruntowej na głębokości 1 — 6 m o zwartych poduszkach mchów i kępach paproci. Jako stanowiska nieodpowiednie wymieniam następujące zespoły roślinne: wrzosowiska, torfowiska i bagna, drzewostany o glebie zachwaszczonej, zadarnionej, zręby, piaski.

Przed lub po wprowadzeniu jodły należy przeprowadzić pewne czynności pielęgnacyjne (czyszczenia, prześwietlenia). Należy się również zastanowić nad wpływem ekspozycji na rozwój jodły; na stokach południowych jodły nie należy wprowadzać. Na glebach świeżych należy siać i sadzić na pasach i bruzdach, na podmokłych — na kopczykach i wałkach.

Inż. J. Nowakowski.

Przez rzeczową dyskusję — do pogłębienia wiedzy!



Na polowanie *rys. Kamil Mackiewicz*

ANTONI WIŚNIOWSKI

Sielanka

— Tutaj jest tak pięknie — powiedziała.

— Tutaj jest naprawdę pięknie. Ale przecież nie będziemy tułaj siedzieć wiecznie.

— Naprawdę? — powiedziała.

— Spewnością.

— Ale jeszcze nieprędko. Lepiej nie myślmy o tym — odpowiedziała. — Popatrz, po ręce chodzi mi biedronka. Jaka piękna. Popatrz.

Rozumiał, że celowo odwraca jego uwagę od tych spraw i dał spokój. Rozleniwienie ogarnęło i jego. Jeszcze nie dziś — pomyślał.

Żyli prawie bez czasu. Ale któregoś dnia, w poniedziałek, synowa gospodarzy, która posługiwała i gotowała, przeprosiła go, że obiad poda tego dnia później, niż zwykle. Zwyczajnie obiad był później w niedzielę. Służąca wyjeżdżała w niedzielę razem z mężem, przy czym on szedł do cerkwi, ona zaś do kościoła. Była rzymskiego obrządku. W ten poniedziałek wybrała się jednak do kościoła sama.

— Wyjeżdżacie do kościoła? — zapytał. — Przecież dziś poniedziałek.

— Tak — odpowiedziała. — Dzisiaj jest Wniebowstąpienie. Święto.

W tej chwili, przez głowę przemknęła mu myśl, że Wniebowstąpienie przypada na dzień 15 sierpnia. A więc jest już połowa sierpnia. Na miłość boską. Przecież to ledwie dwa tygodnie pobytu tutaj. Nawet nie dwa tygodnie. Musi wrócić do Warszawy na kilka dni wcześniej przed rozpoczęciem się roku szkolnego.

— Trzeba Annie powiedzieć wszystko — pomyślał.

W lesie czuć było już pierwsze powiewy nadpływającej zdaleka jesieni. Było jeszcze upalnie, ale



Polowanie na kaczki *rys. Kamil Mackiewicz*

już na niskich, przyziemnych krzewach widać było czarne, przypominające maliny, owoce jeżyn. Czarne owoce były cierpkie i pozostawiały na rękach ślady, podobnie, jak owoce czarnych jagód.

— Anno — powiedział poważnie, biorąc ją za rękę. Chciałem ci powiedzieć kilka naprawdę ważnych dla nas rzeczy. Czy będziesz mnie chciała nareszcie wysłuchać?

— No, cóż — odpowiedziała z uśmiechem. — jeżeli muszę...

— Proszę bardzo, żebyś wysłuchała...

— Mów.

— Czy ty wiesz, jaki dzień mamy dzisiaj?

— Straciłam rachubę czasu.

— Otóż mamy dzisiaj już piętnastego sierpnia.

— Naprawdę?

— Tak. Naprawdę. Zbliża się dzień, w którym będę musiał stąd wyjechać.

— Ja także — kiwnęła głową.

— Więc tak łatwo zgadzasz się na rozstanie?

— Ach, prawda — zawołała. — Trzeba pomyśleć i o tym.

— Dziwię się, Anno — powiedział. — Dziwię się bardzo, że tak lekko traktujesz naszą miłość. Zdawało mi się, że powinnaś to przecież traktować inaczej.

Wzięła go za ręce.

— Nie myśl o mnie źle, najdroższy. Naprawdę. Nie myślałam o tym. Było nam tak dobrze w tym lesie. To straszne przykre w stosunkach ludzkich, że przychodzi zawsze chwila, w której trzeba się zastanawiać, kombinować, myśleć o przyszłości. Ja naprawdę nie chciałam w nasze stosunki wprowadzać żadnych kombinacyj.

— Ale jak myślisz. Co będzie z nami dalej?

Rozłożyła bezradnie ręce.

— Kiedy ja naprawdę nie wiem.

— Przede wszystkim — powiedział — przede wszystkim muszę ci wyjawić jedno kłamstwo, które ukryłem przed tobą, a które powiedziałem na początku naszej znajomości. Jest mi z tego powodu bardzo przykro.

— Jakie kłamstwo?

— Muszę ci to powiedzieć. Ja wcale nie jestem docentem uniwersytetu. Chciałem nim być, ale nie jestem. Poprostu nie jestem Jestem zwykłym nauczycielem w gimnazjum w Warszawie. Nauczycielem przyrody.

c. d. n.

Z LASÓW PAŃSTWOWYCH

ZJAZD PRZYRODNIKÓW I LEŚNIKÓW W SKARŻYSKU

(Narada w sprawie hodowli modrzewia)

W dniu 19 b. m. odbyła się w Skarżysku narada przyrodników i leśników w sprawie hodowli i rozpowszechnienia modrzewia. Cenny ten rodzaj drzewa, którego udział w drzewostanie kraju zmniejszył się wydatnie w ostatnich stuleciach, tworzy jeszcze w rejonie świętokrzyskim największe skupiska.

Naradę zorganizował Instytut Badawczy Lasów Państwowych. W obradach wzięło udział szereg wybitnych przyrodników, a mianowicie: prof. Szafer z Krakowa, prof. Dziubałtowski, Sokołowski, Kobendza, Wierdak i inni.

Uczestnicy zwiedzili drzewostany z udziałem modrzewia w nadleśnictwie Skarżysko, gdzie zapoznali się ze stosowanymi metodami hodowli modrzewia oraz z pracami doświadczalnymi nad modrzewiem.

AKCJA SPOŁECZNA PRACOWNIKÓW TARTAKÓW

Dyrekcja Lasów Państwowych komunikuje, że na zebraniach robotników tartaków Państwowych Garbatka, Kielce i Zagnańsk (DLP. Radom) powzięte zostały następujące uchwały:

1) W dniu 12 maja 1938 r., w rocznicę zgonu Wielkiego Marszałka Polski, pracownicy Tartaku Państw. Garbatka postanowili złożyć ofiarę na Fundusz Obrony Morskiej w wysokości zarobków jednego dnia, tj. w kwocie około 700 z. (siedemset zł).

2) w dniu 26.VI b.r. robotnicy Tartaku Państwowego Zagnańsk, uchwalili jednogłośnie opodatkowanie się na rzecz Funduszu Obrony Morskiej, w wysokości 4% od zarobku brutto, z dwóch kolejnych wypłat. Suma uzyskana z tego tytułu wyniesie około 1100 zł (jeden tysiąc sto zł).

3) W dniu 5.VII b.r. robotnicy Tartaku Państwowego Kielce uchwalili złożyć na Fundusz Obrony Narodowej zarobek jedno-dniowy z m-ca lipca b.r., co wyniesie około 600 zł (sześćset zł).



Z kursu dla gajowych przy N-ctwie Daniłowicze

SPRAWOZDANIE Z KURSÓW DLA STRAŻY LEŚNEJ PRZY NADLEŚNICTWIE ŚWIĘCIANY

Dnia 5 lipca 1938 r. odbyło się zakończenie VI turnusu Kursów dla Straży Leśnej przy Nadleśnictwie Święciany, zorganizowanych przez Dyrekcję Lasów Państwowych w Wilnie. Delegatem Dyrekcji L. P. w Wilnie nadzorującym Kursy był Inspektor inż. W. Dankiewicz, kierownikiem Nadleśniczy inż. J. Merkiewicz, wykładowcami: inż. T. Fankanowski i leśniczowie J. Panfil i B. Dunin-Horkawicz, oraz praktykant leśny M. Wierzbicki. Wyszkolenie wojskowe prowadzili oficerowie i podoficerowie delegowani przez D.O.K. III.

Kurs ukończyli następujący gajowi: Bałachowicz Jan, Bohdziewicz Piotr, Kotomski Franciszek, Kulbacki Bolesław z wyróżnieniem, Kuzborski Stefan, Krawczyk Stanisław, Kusojć Leonard z wyróżnieniem, Masiulaniec Karol z wyróżnieniem, Łastówka Stanisław, Podlipski Michał, Podmasko Stanisław, Skurjat Włodzimierz, Słuka Jan, Skowroński Jan, Sidlarewicz Jan, Skinder Stanisław, Sienkiewicz Stanisław, Tamulewicz Dominik, Wojno Maciej, Wójcik Piotr, Ziemkowski Józef, Zacharewicz Antoni z wyróżnieniem.

Rowery jako nagrody Dyrekcji Naczelnej L. P. otrzymali Kusojć Leonard i Masiulaniec Karol.

Poprzedni V turnus Kursów dla Straży Leśnej odbył się pod tym samym kierownictwem i przy podobnym składzie wykładowców. Kurs ukończyli: Dziemieńczuk Witold, Dobejko Jan, Drewicz Karol, Gil Jan z wyróżnieniem, Gordziejew Jan, Gołowacz Michał, Harasimowicz Edward, Ilkiewicz Józef, Ignatowicz Antoni z wyróżnieniem, Jeż Władysław, Kobak Michał, Król Stanisław z wyróżnieniem, Kądrowski Wacław, Lacki Antoni, Mikielewicz Stanisław, Orciuch Józef, Prokopowicz Jan, Piotrowski Antoni, Rakowski Stanisław, Siemaszko Jan, Tomkowski Edward, Trusiłło Leon, Ugolnik Antoni, Wojczulanis Stefan, Wiercioch Stanisław, Żołnierkiewicz Józef. Rowery jako nagrody Dyrekcji Naczelnej L. P. otrzymali Gil Jan i Ignatowicz Antoni.

ZAKOŃCZENIE KURSU DLA GAJOWYCH

W dniu 3 lipca b.r. odbyło się w N-ctwie Wigry zakończenie 7-mio tygodniowych kursów dla gajowych Lasów Państwowych puszczy augustowskiej i N-ctw Grodno, Rajgród i Ostrołęka.

Kurs ukończyli wszyscy gajowi w liczbie 27 gaj. Błaziak Klemens z N-ctwa Sejny, Laskowski Władysław z Nadleśnictwa Ostrołęka ukończyli kurs z wyróżnieniem i uzyskali nagrody w postaci typowych rowerów. Uczestnicy kursu dla upamiętnienia tej chwili złożyli na



Z kursu dla gajowych w N-ctwie Wigry

ręce gospodarza kursu Inż. J. Libury kwotę 40 złotych na Fundusz Obrony Narodowej. Rozdanie świadectw nastąpiło podczas Koncentracji Zespołów Przysposobienia Wojskowego Leśników Puszczy Augustowskiej.

Na Koncentrację P. W. L. Puszczy Augustowskiej przybyło 120 uczestników. W zawodach wzięło udział 20 zespołów Strzeleckich oraz 9 zawodników kolarzy. Część oficjalna uroczystości rozpoczęła się dnia 3.VII o godzinie 9-tej podniesieniem flagi, po czym nastąpił odmarsz na nabożeństwo do kościoła parafialnego św. Aleksandra. Po nabożeństwie defiladę kompanii przyjął p. ppłk. Wolanek w zastępstwie dowódcy Suwalskiego Pułku Piechoty oraz delegat Zarządu Okręgu P.W.L. w Siedlcach p. Lucjan Szarras Inspektor Lasów Państwowych, Komendę Powiatową P.W. reprezentował p. por. Kondratowicz. Całość prowadził Komendart Kompanii Inż. Jan Jemioła N-czy N-ctwa Augu-



Uczestnicy kursu dla gajowych w N-ctwie Wigry

stów. Po południu odbył się wspólny obiad żołnierski w ogrodzie osady N-ctwa Wigry. 0 godzinie 17-tej nastąpiło rozdanie nagród zawodnikom i opuszczenie flagi. Nagrody strzeleckie zespołowe otrzymały Koła I-szą Koło Augustów, II-gą Koło Wigry, III-cią Koło Rudawka.

W koncentracji wzięła również udział orkiestra Tartaku Państwowego w Płocicznie. Organizację koncentracji na miejscu przeprowadzili prezes Koła P. W. L. Wigry Inż. Józef Libura oraz komendant plutonu R. Olearczyk.

Wyżywienie uczestników koncentracji przeprowadziły sprawnie i ku zadowoleniu ogółu Koła Rodziny Leśnika Wigry i Suwałki.

Według słów miejscowej prasy (Dzień Ziemi Suwalskiej z dn. 5.VII.38 r.): „Koncentracja, ćwiczenie i zawody wykazały wspaniałą postawę i doskonałą formę naszych leśników, zaprawiających się do szczytnej służby w obronie Ojczyzny w twardej walce z przyrodą".

RUCH TURYSTYCZNY W BIAŁOWIEŻY

W czerwcu 1938 roku przybyło do Białowieży w celach turystycznych 10706 osób. Z tego 6612 osób koleją, 2234 autami i 1860 innymi środkami lokomocji.

W/g województw przybyło:

Woj. poznańskie 198 osób, woj. nowogródzkie 671 osób, woj. wileńskie 290 osób, woj. poleskie 800 osób, woj. łódzkie 27 osób, woj. krakowskie 1 osoba, woj. kieleckie 525 osób, woj. warszawskie 2639 osób, woj. lubelskie 499 osób, woj. wołyńskie 67 os., woj. tarnopolskie 1 os., woj. śląskie 266 os., woj. stanisławowskie 68 os., woj. białostockie 4503 os., woj. pomorskie 71 os., woj. lwowskie 10 os., z zagranicy 70 os.

W/g rodzaju wycieczek przybyło:

Wycieczki szkolne 6081 os. Wycieczki oświatowe 125 os. Wycieczki wojskowe 200 os. Wycieczki literatów i dziennikarzy 48 os. Wycieczki zbiorowe inne 2378 os. Zwiedzający pojedyńczo 1804 os. Zagranica 70 os., w tym Anglia — 44 os., U.S.A. — 3 os., Węgry — 4 os., Niemcy — 9 os., Palestyna — 1 os., Kanada — 1 os., Rumunia — 1 os., Estonia— 1 os., Jugosławia — 1 os., Monako — 1 os., Egipt — 1 os., Czechosłowacja — 1 os., Francja — 2 os.

PRZEGLĄD PRASY SPOŁECZNO-ROBOTNICZEJ L. P

„Nowiny Leśne" — ścienne Nr. 7 i 8. Wstępny artykuł w N-rze 7, „Dobre rady na lato" (artykuł z dziedziny higieny), a w Nr. 8, w związku z Świętem Morza — pt. „Frontem do morza". Ważne zagadnienie bezpieczeństwa pracy propagują w obu numerach „gawędy" Jest to bodaj najlepszy, bo najbardziej bezpośredni sposób zwracania uwagi robotnikom na zasadnicze przepisy bezpieczeństwa pracy. Prócz tego z tegoż zakresu mamy w Nr. 7 krótki artykulik, w którym przemawia dosadnio do robotników statystyka roczna wypadków przy pracy samą wysokością strat i kosztów, jakie one w życiu społeczeństwa powodują. Jak zwykle oba numery zawierają: ilustrowaną kronikę zdarzeń w kraju i zagranicą, opowiadanie „Skarb w lesie" (zakończenie w Nr. 8), wiadomości sportowe, „Śpiewaków amatorów" oraz kącik humoru z ilustrowaną opowieścią wierszowaną ciągnącą się z numeru na numer. Wreszcie w Nr. 7 mamy jeszcze artykulik p. t. „Walczmy z pryszczycą", a w Nr. 8 — z działu ściśle leśnego — „Dbajmy o przychówek zwierzyny łownej" oraz krótką notatkę o zajęciach w obejściu gospodarskim w czasie przedżniwnym.

„Nowiny Leśne" — zeszytowe Nr. 8. Artykuł wstępny — „Frontem do Morza" — (ten sam, co w Nr. 9 „ściennych") omawia nasze zasadnicze potrzeby morskie, propagowane przez Ligę Morską i Kolonialną. Na tej samej stronie mamy ilustrowane „Echo od morza" z obozu robotniczego na Polance Redłowskiej; jest nim zbiorowy list robotników zakładów przemysłowych L. P. z pierwszego turnusu, dziękujących Dyr. Nacz. za zorganizowanie dla nich tego obozu i fotografie z pobytu. Z notatki redakcyjnej dowiadujemy się, że uczestnicy każdego z trzech turnusów obozu w drodze powrotnej na jeden dzień zatrzymują się w Warszawie, by zwiedzić stolicę. Całkowity koszt tego pobytu pokrywa Dyr. Nacz. Zagadnienie bezpieczeństwa pracy w Nr. 8 omawiają czytelnicy, w przytoczonych tu wyjątkach z listów, przy czym p. Tobiszewski daje ciekawie ujęte projekty kursów do walki z wypadkami przy pracy. Poruszone w Nr. 7 sprawy budżetu robotniczego, omawiane są w Nr. 8 w dalszym ciągu w artykule pod tym samym tytułem. — „Jak trzeba żyć z ołówkiem w ręku". Mamy tu podstawy potrzebnej w tym celu domowej buchalterii. Ilustrowane „Nasze okno na świat" z fotomontażem z Gdyni, artykuł p. t. „Akcja społeczno - robotnicza L. P." (informujący o dokonanych i projektowanych w tej dziedzinie pracach), opowiadanie z zakresu bezpieczeństwa pracy p. t. „Martwe oczy", „Chór lasów polskich", artykulik sportowy p. t. „Kondycja fizyczna sportowca", oraz wiadomości z życia tartaków, wreszcie ilustrowana opowieść wierszowana, podobna jak w „ściennych", uzupełniają Nr 8 „Nowin zeszytowych". Jak widzimy, z każdym numerem zwiększają one zakres poruszanych tematów, dla których już zaczyna się robić ciasno w obecnej objętości pisma. Objawem zainteresowania, jakie budzą Nowiny w terenie są coraz liczniej napływające głosy czytelników

KRONIKA LEŚNA

PRASA KRAJOWA

Kurier Bałtycki (Gdynia) drukuje pogłoskę, że w najbliższym czasie Zw. Pracowników Leśnych, grupujący pracowników lasów prywatnych i samorządowych przystąpi do wydawania własnego pisma.

Polska Zbrojna (Warszawa) z dn. 19.VII donosi, że na zjeździe działaczy wiejskich w Katowicach postanowiono utworzyć komisję dla rokowań z zarządem Lasów Państwowych w sprawie stosunków pracy itd. zatrudnionych w Lasach Państwowych górali beskidzkich.

Dziennik Polski (Lwów) z 16.VII i **Wschód** (Lwów) z 20.VII drukują notatkę o ofiarowaniu przez Dyrekcję Lasów Państwowych we Lwowie 10 radioodbiorników dla szkół, położonych w okolicach górskich.

Wschód (Lwów) z 20.VII pisze o akcji obywatelskiej Rodziny Leśnika w Bolechowie.

Polska Zbrojna (Warszawa) z dn. 27.VII pisze o zakładaniu słodkich łąk na Polesiu.

Robotnik (Warszawa) z dn. 27.VII donosi, że we wrześniu b.r. wygasa umowa zbiorowa regulująca płace robotników drzewnych.

Kurier Warszawski z dn. 29.VII pisze o ograniczeniu wyrębów leśnych na Litwie w roku 1939.

Polska Zbrojna (Warszawa) z dn. 29.VII pisze o rokowaniach gospodarczych między Czechosłowacją a Węgrami i zaznacza, że Węgry są przede wszystkim zainteresowane w zwiększeniu importu drzewa czechosłowackiego.

Kurier Poranny (Warszawa) z dn. 29.VII cytuje głosy prasy niemieckiej o nowym polsko-niemieckim układzie gospodarczym. Cytaty te zgodnie podnoszą, że mimo przyłączenia Austrii do Rzeszy kontyngenty na import drzewa polskiego do Niemiec nie zostały zniżone.

Kurier Bałtycki (Gdynia) z dn. 26.VII donosi, że Dyrekcja Lasów Państwowych w Białowieży ogłosiła sprzedaż 2.500 sosnowych słupów teletechnicznych.

Kurier Poranny (Warszawa) z dn. 29.VII drukuje artykuł pt. „Budujemy zręby z samowystarczalności surowcowej". Pismo stwierdza m. in. że sprowadzamy celulozę chociaż dysponujemy doskonałym surowcem drzewnym do wyrobu tego produktu.

Czas (Warszawa) z dn. 29.VII stwierdza, że w pierwszym półroczu b.r. nastąpił wzrost produkcji miazgi drzewnej.

I.K.C. (Kraków) z dn. 26.VII donosi, że dyrekcja L.P. w Toruniu sprowadziła około 5 mil. sztuk narybku, który wpuszczono do jezior pomorskich.

Kurier Poranny (Warszawa) z dn. 27.VII donosi, że istnieją możliwości zbytu budulca, dykt, parkietów i fornierów w Turcji.

Czas (Warszawa) z dn. 29.VII drukuje notatkę pt. „Dochody i wydatki państwowe w pierwszym kwartale b.r." M. in. pismo stwierdza, że wpłaty przedsiębiorstw do Skarbu Państwa wyniosły 28.860 tys. zł podczas gdy w roku ub. wpłaty w analogicznym okresie wynosiły tylko 24.452 tys. zł. Lasy Państwowe wpłaciły w pierwszym kwartale 15 milionów zł podczas gdy wpłata w pierwszym kwartale ub. r. wyniosła 13.250 tys. zł.

Kurier Poranny (Warszawa) z dn. 27.VII drukuje notatkę o konieczności udogodnienia komunikacji turystycznej w Puszczy Kampinowskiej przez połączenie sieci kolejek leśnych z siecią normalno-torową.

Gazeta Polska (Warszawa) z dn. 29.VII donosi, że w Niemnie została uruchomiona nowa fabryka dykt, która narazie zatrudnia 30 osób. Fabryka ta ma niebawem przystąpić do produkcji dykt na szerszą skalę.

PRASA ZAGRANICZNA

Rigaer Wirtschafts - Ztg (Ryga) z dnia 11.VII pisze o wyrębach i zalesieniach w polskich Lasach Państwowych w okresie od 1919 — 1935/36 r.

Neue Freie Presse (Wiedeń) z dnia 3.VII zamieszcza dłuższy artykuł o gospodarce leśnej w Austrii, w którym stwierdza, że w kraju tym 1,7 milionów ha lasu przypada na drobną własność leśną. Drobna własność leśna, do której pismo zalicza lasy do 500 ha powierzchni — liczy 231400 gospodarstw. Wielka własność leśna obejmuje 590 gospodarstw, które łącznie zajmują 1.000.000 ha. Reszta przypada na Lasy Państwowe, kościelne itp. oraz komunalne.

Neue Freie Presse (Wiedeń) z dnia 9.VII donosi o rozpoczęciu budowy dużych zakładów scukrzania drewna w Ragensburg. Zakłady będą przerabiały 300.000 mp. drewna rocznie.

Bois et Resineux (Bordeaux) z dnia 26.VI pisze o nowoczesnych konstrukcjach inżynierskich z drewna sosnowego.

Der Ost — Volkswirt (Praga) z dnia 14.VII donosi o zastosowaniu brykietów z węgla drzewnego do napędu pojazdów mechanicznych.

Hamburger Fremdenblatt (Hamburg) z dnio 5.VII pisze o stosowaniu zatyczek topolowych zamiast korków.

Bois et Resineux (Bordeaux) z dnia 10.VII donosi o projekcie upaństwowienia produkcji i handlu kalafonią i terpentyną we Francji.

PRASA ŁOWIECKA

W *„Łowcu Polskim"* w numerach kwietniowych i pierwszym majowym ukazały się następujące artykuły poświęcone zagadnieniom mającym znaczenie praktyczne:

W Nr 11 Wł. Zabiełło w artykule p. t. „Odstrzał czworonożnych drapieżników (niedźwiedzia, rysia, wilka i żbika) w świetle etyki myśliwskiej" porusza bardzo aktualną sprawę konieczności oszczędzania tych cennych zwierząt i przestrzegania zasad racjonalnego ich odstrzału, opartego na stanie ilościowym. Co się tyczy niedźwiedzia, to obecnie odstrzał jest unormowany przez wydawanie specjalnych zezwoleń indywidualnych. Autor w pierwszym rzędzie walczy o zagwarantowanie powszechnej lojalnej myśliwskiej opieki rysiowi. Autor podkreśla, że dążenie do rekordów ilościowych w odniesieniu do tego rodzaju zwierzyny szlachetnej przyczyni się do obniżenia poziomu zwierzostanów, a myśliwym, którzy się do tego przyczynią, wystawi niepochlebne świadectwo „strzelaczy".

Słuszna zasada wypowiedziana przez Wł. Zabiełłę brzmi: „przestrzegać bezwzględnie z góry ustalonej w danym łowisku cyfry odstrzału rysi i strzelać tylko jednego z wyszłych na nasze stanowisko w danym miocie, resztę puszczając wolno".

W odniesieniu do wilków autor zaznacza jedynie, że niepożądanym byłoby polowanie na młode wilczki gniazdowe. Artykuł Wł. Zabiełły jest jaskrawym wyrazem nowoczesnych prawidłowych poglądów na znaczenie i wartość drapieżników.

Oprócz tego w Nr 11, 12 i 13 znajdujemy bardzo ciekawy artykuł L. Radyńskiego, p. t. „Późne pardwy", w którym autor rozpatruje kwestię zachowania tego cennego ptaka i poprawy jego ilostanu. Jako środki do tego służące zaleca przede wszystkim rozpoczynać polowanie dopiero od połowy września, a kończyć je z końcem października — dlatego też artykuł nosi tytuł „Późne pardwy", — unikając w ten sposób wybijania młodych „brudno-rudych kurczaków, a delektując się natomiast trofeami w pięknej szacie jesiennej". Autor wygłasza znamienne i b. słuszne z myśliwskiego i przyrodniczego punktu widzenia zdanie: „Wara od przenoszenia apetytów i podchodzenia do polowań na pardwy w sposób właściwy może, gdy chodzi o kuropatwy, bażanty, kaczki czy bekasy" — czyli w odniesieniu do pardwy nie można myśleć o rekordach ilościowych, lecz traktować ją na równi z głuszcem.

Kronika wydarzeń

Z KRAJU

MARSZAŁEK ŚMIGŁY-RYDZ W ZAMOŚCIU

Dn. 17 lipca odbyła się w Zamościu uroczystość przekazania armii darów, ufundowanych przez ludność ziemi Zamojskiej. Na uroczystość tę przybył Wódz Naczelny Marszałek Śmigły-Rydz w otoczeniu władz wojskowych, cywilnych i duchowieństwa.

STRASZNA KATASTROFA POLSKIEGO SAMOLOTU „LOCKHEAD-14"

Dn. 22 lipca samolot polskich linii komunikacyjnych typu „Lockhead-14" uległ wstrząsającej katastrofie w drodze do Bukaresztu pod Kimpolung na Bukowinie. Powodem katastrofy była podobno burza, w czasie której piorun trafił w aparat, co spowodowało zdruzgotanie maszyny. Ofiarą katastrofy padło 14 osób, a w tej liczbie czterej członkowie załogi — piloci Władysław Kotarba i Olimpiusz Nartowski, radiooperator inż. Zygmunt Zarzycki i mechanik Franciszek Panek.

Jak stwierdziły połączone komisje polska i rumuńska, katastrofa nastąpiła wskutek wyjątkowych warunków atmosferycznych pod względem wyładowań elektrycznych; żadnych defektów silników płatowca ani sprzętu nie stwierdzono.

MIN. PONIATOWSKI W TROSCE O RENTOWNOŚĆ ROLNICTWA

W dn. 23 lipca p. minister Rolnictwa i Reform Rolnych wygłosił przez radio przemówienie o polityce zbożowej rządu, dając w nim wyraz trosce o rentowność rolnictwa. W przemówieniu tym p. minister mówił m. in.: „Rząd stawia sobie za zadanie dalej powiększać przychód rolnictwa ze sprzedaży płodów rolniczych. Rząd nie dopuści do zbyt gwałtownego spadku ceny zboża i uruchomił już wystarczające do tego celu środki".

KU CZCI KAPRALA Ś. P. ST. SERAFINA

Dn. 24 lipca w Dzikowcu (w woj. lwowskim) odbyła się uroczystość odsłonięcia pomnika kaprala Korpusu Ochrony Pogranicza, ś. p. Stanisława Serafina, który poległ na pograniczu polsko-litewskim w dn. 11 marca r. b. Na uroczystość tę przybył premier gen. Sławoj-Składkowski i wojewoda lwowski Biłyk.

P. Premier przy odsłonięciu pomnika wygłosił przemówienie, w którym oświadczył m. in.:

„Opatrzność Boża sprawiła, iż śmierć ofiarna młodego żołnierza KOP nie poszła na marne, lecz przyczyniła się do pogodzenia dwóch sąsiedzkich krajów Polski i Litwy. Wieść o przelanej krwi Stanisława Serafina wstrząsnęła całym światem. Litwa i Polska, dotąd zwaśnione, podały sobie ręce na zgodę sąsiedzką. Krew chłopska kaprala Serafina, która cud ten sprawiła, piękna była i szlachetna".

P. Premier udekorował Złotymi Krzyżami Zasługi rodziców ś. p. Serafina, Józefa i Wiktorię, a przedstawiciel KOP wręczył ojcu Serafina 1000 zł, zebrane ze składek oficerów i podoficerów KOP. Premier ofiarował ojcu zabitego kaprala konia i młockarnię. Gmina Dzikowiec nadała p. Premierowi obywatelstwo honorowe.

ZAMKNIĘCIE SESJI NADZWYCZAJNEJ IZB

W ciągu drugiej połowy lipca Sejm i Senat uchwaliły wniesiony przez rząd dodatkowo projekt ustawy o popieraniu finansowym, gospodarczo uzasadnionego kształtowania się cen produktów rolniczych. Według tego projektu rząd wprowadzi opłatę w wysokości 3 zł od 100 kg mąki i kaszy, o ile cena żyta przeciętna za okres kolejnych 30 dni notowań na giełdzie warszawskiej oraz w każdym z ostatnich 3 dni tego okresu wyniesie mniej aniżeli 20 zł za 100 kg. Fundusz, który powstanie z tych opłat, będzie obrócony na premie eksportowe za wywóz za granicę produktów rolnych.

Dyskusja o tym doniosłym projekcie ustawodawczym była bardzo ożywiona w komisjach i na plenum obu Izb. W dyskusji zabierali głos z ramienia rządu wicepremier Kwiatkowski, min. Rolnctwa i Reform Rolnych Poniatowski, pods. st. Morawski. Dnia 26 lipca Senat uchwalił projekt w redakcji sejmowej i na tym prace Izb zostały zakończone. Zarządzeniami P. Prezydenta Rzplitej, datowanymi z Laurany, sesja Izb została w dn. 28 lipca zamknięta.

PODRÓŻE MIN. BECKA

Minister Spraw Zagr. p. Józef Beck przybył dn. 22 lipca do Gdańska i spędził tam kilka dni, jako gość Komisarza Generalnego Rzplitej p. Chodackiego.

Z serii podróży bałtyckich p. min. Becka przypada obecnie wyjazd do Oslo z rewizytą min. spraw zagranicznych Norwegii p. Kohta. P. minister wraz z małżonką przybył do Oslo w dn. 1 sierpnia. Pobyt w Norwegii trwał 3 dni.

LEŚNICY BUŁGARSCY W POLSCE

W ostatnich dniach przybyli do Warszawy p. M. Cankow, inspektor lasów w min. rolnictwa królestwa Bułgarii oraz pp. Sw. Kondow i L. Kisielew, celem zapoznania się z organizacją oraz gospodarką leśną i drzewną w Polskich Lasach Państwowych. Przyjazd leśników bułgarskich pozostaje w związku z zamiarem reorganizacji państwowych lasów bułgarskich na wzór państwowego gospodarstwa leśnego w Polsce. Goście bułgarscy zapoznali się przede wszystkim z organizacją Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych. Następnie leśnicy bułgarscy zwiedzili kilka nadleśnictw państwowych oraz drzewne zakłady przetwórcze, gdzie zapoznali się z organizacją gospodarki leśnej i przerobem drewna w Polskich Lasach Państwowych.



Otwarcie nowego obserwatorium astronomicznego na Pop Iwanie w obecności marsz. A. Prystora

ZGON KRÓLOWEJ MARII RUMUŃSKIEJ

Dnia 19 lipca na zamku Peliszar pod Sinaia zmarła królowa-wdowa Maria Rumuńska. Zgon nastąpił w dwa dni po powrocie z dłuższej kuracji w sanatorium pod Dreznem. Drogę powrotną królowa odbyła przez Polskę.

Królowa Maria urodziła się w 1875 r. w Anglii, należała do rodziny panującej w W. Brytanii, nosiła tytuł księżniczki Edymburskiej. W 1893 r. poślubiła księcia Ferdynanda Hohenzollern-Signiaringen, bratanka ówczesnego króla Rumunii Karola I. W 1914 r. ks. Ferdynand objął tron Rumunii jako król Ferdynand I. Ze związku króla Ferdynanda z królową Marią urodziło się sześcioro dzieci, z których najstarszym jest obecnie panujący monarcha Karol II.

Rumunia pogrążona jest w ciężkiej żałobie po zgonie królowej Marii, której pogrzeb uroczysty odbył się dn. 14 lipca.

Cała prasa rumuńska sławi zalety serca i umysłu zmarłej królowej, podkreślając jej udział w akcji pomocy społecznej. Królowa pozostawiła po sobie puściznę literacką — kilka powieści i szkic autobiograficzny p. n. „Historia mego życia".

Zgon królowej Marii odbił się szerokim echem w sprzymierzonej z Rumunią Polsce: P. Prezydent Rzplitej, Marszałek Śmigły-Rydz, minister Beck przesłali stosowne serdeczne telegramy kondolencyjne. Rząd Rzplitej reprezentował na pogrzebie w Bukareszcie pods. st. Szembek.

WIZYTA KRÓLESTWA ANGIELSKICH W PARYŻU

Od 19 lipca do 22 lipca bawili we Francji król angielski Jerzy VI wraz z małżonką królową Elżbietą. Francja z prezydentem Lebrun'em na czele przyjmowała dostojnych gości z niezwykłą serdecznością i okazałością. Miasto Paryż na czas pobytu gości przybrało szaty czarodziejskie, zwiększające jeszcze urok tej najpiękniejszej stolicy.



Królowa rumuńska Maria w rozmowie z Marszałkiem Piłsudskim

Rząd francuski, politycy i cała ludność Paryża prześcigali się nawzajem w wyrazach serdecznego hołdu dla przedstawicieli majestatu sprzymierzonej z Francją — Anglii. Wizyta królewska w Paryżu miała ogromne, doniosłe znaczenie polityczne; potwierdziła ścisłość i nierozerwalność węzłów łączących dwie wielkie demokracje Europy Zachodniej, strzegące wspólnym wysiłkiem pokoju na świecie.

WIZYTA DELEGATA KANCLERZA HITLERA W LONDYNIE

W nieulegającym wątpliwości związku z królewską wizytą angielską w Paryżu znajduje się niespodziewana wizyta osobistego delegata kanclerza Hitlera w Londynie. W dniu 18 lipca, a więc w przededniu wizyty paryskiej króla Jerzego VI przybył do Londynu adiutant osobisty kanclerza Hitlera kpt Wiedemann i odbył rozmowę z brytyjskim ministrem spraw zagranicznych lordem Halifaxem. Podobno do rozmowy tej doprowadziła bardzo życzliwie dla kanclerza Hitlera usposobiona, a mająca duże stosunki w Londynie — księżna Hohenlohe. Lord Halifax przyjął kpt. Wiedemanna w swoim mieszkaniu prywatnym, nie w urzędzie i rozmawiał z nim około 20 minut. Kpt. Wiedemann zakomunikował lordowi, że kanclerz Hitler pragnie poprawy stosunków między Niemcami a W. Brytanią, nie dąży do rozwiązania zagadnienia Niemców sudeckich w Czechosłowacji — siłą i gotów jest do porozumienia z rządem praskim.

Lord Halifax, przyjmując to oświadczenie do wiadomości powiedział, że o ile Niemcy pragną szczerze współdziałać z W. Brytanią, to nic temu nie stoi na przeszkodzie, a rząd brytyjski przyjął by np. z wdzięcznością pomoc rządu Rzeszy w zakresie podjętego obecnie przez W. Brytanię wraz ze Stanami Zjednoczonymi dzieła pomocy dla uchodźców z Niemiec.

Do tego na razie ograniczyła się wymiana myśli, świadcząc o tym, że ścisłe porozumienie brytyjsko-francuskie budzi wśród twórców tak zwanej osi Berlin — Rzym — pewne refleksje.

AMERYKAŃSKI MIN. SKARBU W PARYŻU

W drugiej połowie lipca bawił w Paryżu sekretarz stanu do spraw skarbu Stanów Zjednoczonych, Morgenthan. Wskazuje to na zacieśnienie stosunków pomiędzy Francją a wielką republiką Ameryki Północnej.

OLIMPIADA W FINLANDII

Zapadła decyzja co do miejsca odbycia Międzynarodowej Olimpiady Sportowej w 1940 r. wobec zrzeczenia się tego honoru przez Japonię. Olimpiada odbędzie się w stolicy Finlandii — Helsinki.

Signum.

Z NASZYCH STOWARZYSZEŃ

ZWIĄZEK LEŚNIKÓW



PO DNIU LASU

WŁOCŁAWEK

W dniu 30 kwietnia Włocławek obchodził uroczyście dzień Święta Lasu. Młodzież szkół średnich i powszechnych oraz harcerstwo, po nabożeństwie odprawionym w Katedrze, udała się do lasów Nadleśnictwa Kowal, gdzie nastąpiło sadzenie drzewek, przybijanie tablic z napisami i zawieszenie przez harcerstwo kilkudziesięciu domków dla ptaków, wykonanych ich kosztem.

RODZINA LEŚNIKA

ZJAZD DELEGATÓW KÓŁ ODDZIAŁU SIEDLECKIEGO RODZINY LEŚNIKA

Zjazd odbył się dnia 19 czerwca b. r. w Siedlcach w gmachu Dyrekcji Lasów Państwowych.

Z całego terenu Oddziału, z odległych od Siedlec Puszcz Augustowskiej, Knyszyńskiej i Kurpiowskiej oraz z Nadleśnictw podlaskich przybyło na Zjazd 39 delegatów i delegatek, a razem z przedstawicielami miejscowego Koła Siedleckiego i członkami Zarządu w obradach wzięło udział 51 osób.

Zjazd zaszczycili swoją obecnością: Przedstawiciel Zarządu Głównego Rodziny Leśnika, p. Stankiewicz, który na prośbę zebranych objął przewodnictwo Zjazdu, oraz p. inż. Ferdynand Buchta, jako dyrektor Lasów Państwowych w Siedlcach i przedstawiciel Przysposobienia Wojskowego Leśników.



Zjazd delegatów kół oddziału siedleckiego

Poza tym obecny był przedstawiciel bratniej organizacji — Związku Leśników Rzeczypospolitej Polskiej — p. inż. Stefan Jabłoński.

Sprawozdanie z działalności Odziału za rok 1937 i protokóły Komisji Rewizyjnej odczytane zebranym dały obraz istotnie imponujących rozmiarów pracy, jaką prowadzi Rodzina Leśnika na terenie Dyrekcji Siedleckiej.

W 1937 roku działalność Rodziny sięgnęła niemal do wszystkich trudnych i bolesnych zagadnień bytu pracowników leśnych, przynosząc w wielu wypadkach faktyczną pomoc swoim członkom i wyrabiając w nich mocne przekonanie, że tylko wspólnym zbiorowym wysiłkiem można znaleźć radę na specyficzne, przywiązanie do zawodu leśnika, bolączki życia, w stosunku do których jednostka jest bezsilna.

Nie mniej szeroką działalność tutejszy Oddział Rodziny Leśnika rozwinął w zakresie opieki nad rodzinami, a zwłaszcza nad dziećmi robotników leśnych, umiejętnie zużytkowując na ten cel dotacje otrzymane z Dyrekcji Lasów Państwowych.

WALIŁY

W dn. 29.VI.1938 r. w świetlicy Rodziny Leśnika w Waliłach, odbył się obchód „Święta Morza" przy licznym udziale miejscowej ludności. Na program złożyło się: przemówienie, śpiew solowy, oraz inscenizacje i tańce ludowe w wykonaniu pracowników Tartaku i Nadleśnictwa Waliły. Pożyteczną imprezę zakończyła ogólna zabawa taneczna. Czysty dochód, w kwocie zł 60.— został przeznaczony na Fundusz Obrony Morskiej.



Sportowo-spacerowa sukienka z lekkiej wełny

PRZEPISY KULINARNE

SAŁATKA Z SELERÓW I JABŁEK

3 selery, 2 jabłka, 2 jajka na twardo, oliwa, sól, cukier.

Selery oczyścić, ugotować na osolonej i ocukrzonej wodzie w naczyniu emaliowanym. Po ugotowaniu pokrajać w kostkę wraz z jabłkami i jajkiem na twardo, doprawić solą, sokiem z cytryny, oliwą, wymieszać.

SURÓWKA Z KAPUSTY Z JAJKAMI

½ kg kapusty surowej, 2 jaja na twardo, oliwa, cytryna, sól, szczypiorek.

Kapustę drobno uszatkować, jaja ugotowane na twardo pokrajać, wymieszać, doprawić solą, cytryną i oliwą. Dodać pokrajanego drobno szczypiorku.

NAPOJE MLECZNE

Zawleczona do naszego kraju zaraza pryszczycy wywołała uzasadnione obawy zarażenia się przy spożyciu mleka. Najzupełniej jednak niesłuszną, a niestety już obserwowaną reakcję wobec groźby choroby, jest wstrzymywanie się od spożywania mleka, które jest tak cennym i pełnowartościowym środkiem odżywczym.

Każdy już chyba wie, że proste zagotowanie mleka czyni je zupełnie bezpiecznym pod względem zdrowotnym, jednak w obecnym okresie letnim, powstawać mogą poważne wątpliwości, przy spożywaniu tak rozpowszechnionego u nas mleka zsiadłego (kwaśnego). Czy można je spożywać bez obawy o zarażenie się pryszczycą lub tyfusem? Bez wątpienia okres kwaszenia mleka osłabia, a nawet niszczy zarazki chorobotwórcze, jednak najbezpieczniejszym wyjściem jest sporządzanie mleka zsiadłego z mleka przegotowanego. Osiągnąć to można wyłącznie tylko, dodając do ostudzonego mleka przegotowanego, odpowiednie kultury drobnoustrojów, w postaci tzw. szczepionki. Szczepionki takie wyrabiają pracownie naukowe, m. inn. Instytut Fermentacyjny w Warszawie (Krak. Przedmieście 66).

Stosując szczepionki otrzymać możemy mleko ukwaszone rozmaitego typu, a więc: zwykłe mleko zsiadłe, jogurt (mleko bułgarskie), kefir.

Zasada wyrobu tych napojów mlecznych jest zaszczepienie czyli wprowadzenie do mleka przegotowanego specjalnie dobranych drobnoustrojów, zawartych w szczepionce. Drobnoustroje te przetwarzają niektóre chemiczne składniki mleka, zmieniając jego konsystencję, smak, zapach i zwiększając tą drogą jego strawność.

Przegotowanie mleka zabija prawie całą mikroflorę mleka surowego, wśród której — jeśli mleko nie jest specjalnie starannie otrzymane — często znajdują się gatunki niepożądane, a w okresie epidemij— często szkodliwe dla zdrowia. Przegotowanie mleka, co prawda, zmniejsza nieco jego wartość odżywczą, lecz właśnie zaszczepienie go po tym specjalnie dobranymi drobnoustrojami przywraca mleku właściwości dodatnie, w znacznym stopniu stracone przez zagrzanie. Bowiem bakterie szczepionek produkują nowe enzymy i witaminy, nadtrawiają częściowo ścięte przez gotowanie białko i w ten sposób regenerują jakby cechy mleka świeżego.

Zarówno w siadłym mleku, jak jogurcie i kefirze, główną fermentacją jest fermentacja mlekowa, czyli zamiana cukru mlecznego na bardzo dla organizmu zdrowy składnik, jakim jest kwas mlekowy. Jednak każdy z tych napoi różni się wyraźnie w smaku dzięki innym fermentacjom, towarzyszącym mlekowej.

W zsiadłym mleku, sporządzonym ze szczepionki czystej kultury, specjalny smak i aromat nadaje napojowi tworzenie przez bakterie kwasu octowego, dwutlenku węgla i dwuacetylu. W jogurcie, kwaśniejszym od zsiadłego mleka, produkcji kwasu mlekowego towarzyszy lekkie nadtrawianie sernika. W kefirze, obok fermentacji mlekowej zachodzi lekka fermentacja alkoholowa, produkcja dwutlenku węgla i nadtrawianie sernika. Zsiadłe mleko, jogurt i kefir sporządzać można na mleku pełnym i chudym. Oczywiście mleko chude nie da nam napojów o pełnej wartości odżywczej. Jednak warto podkreślić, że zalety zarówno smakowe jak i dietetyczne napojów są niemal równorzędne, w wypadku użycia pełnego, czy też chudego mleka.

Wszelkich porad i informacyj, Instytut Fermentacyjny w Warszawie udziela bezpłatnie.



Główne przepisy udzielania pierwszej pomocy poszkodowanym

(Dalszy ciąg)

9. UKĄSZENIE PRZEZ OWADY. Jeśli w miejscu ukąszenia tkwi żądło owada, należy usunąć je za pomocą szczypczyków, lub czysto wymytych paznogci, nalać na miejsce ukąszenia kilka kropel amoniaku. W razie spuchnięcia okład z kwaśnej wody.

11. ZATRUCIA CZADEM LUB GAZEM ŚWIETLNYM. Otworzyć okno szeroko, lub wynieść zatrutego na powietrze. Dokręcić otwarte kurki gazowe, rozluźnić na zatrutym ubranie i zastosować oddech sztuczny. Jeśli jest przytomny, dać mu do wypicia mocnej czarnej kawy.

12. OMDLENIE. W razie omdlenia, należy natychmiast osobę mdlejącą położyć na plecach, z głową ułożoną nisko. Ubranie rozluźnić, tłum oddalić, otworzyć okna lub wachlować twarz, do nozdrzy omdlałego przyłożyć chusteczkę skropioną amoniakiem, wreszcie rozcierać kończyny w kierunku serca. Utrata przytomności może nastąpić również z innych przyczyn, jak np. na skutek udaru mózgowego. W tym wypadku twarz chorego w przeciwieństwie do stanu omdlenia lub wstrząsu, jest czerwona, przekrwiona a nie blada. Takiego chorego nie należy kłaść nigdy z głową ułożoną nisko, a przeciwnie powinno się unieść górną część ciała i głowę przez podłożożenie np. poduszki.

13. KURCZENIE ŻOŁĄDKA, KOLKA, KŁUCIE W BRZUCHU. Ułożyć chorego spokojnie na wznak i położyć na brzuch rozgrzewający okład, (worek gumowy z ciepłą wodą, ręcznik złożony umaczany w ciepłej wodzie). Nie kłaść nigdy worka gumowego bezpośrednio na skórę, ale przysypać ją najpierw talkiem i podłożyć pod worek kawałek płótna lub flanelkę. Stosując zwykły kompres, posmarować skórę oliwą lub waseliną, na kompres położyć ceratkę i flanelę. Uważać, aby nie oparzyć skóry. Dawać ciepłe napoje. Zawezwać natychmiast lekarza.

14. DRGAWKI (Konwulsje). W razie ataku drgawek, nie trzeba koniecznie zmieniać pozycji chorego, natomiast należy włożyć mu łyżkę owiniętą chusteczką do nosa pomiędzy zęby, aby nie kaleczył nimi języka. Czuwać, aby chory, będący nieprzytomnym podczas drgawek, sam sobie nie spowodował uszkodzeń. Podłożyć mu pod głowę poduszkę.

15. PORAŻENIE SŁONECZNE. Przy porażeniu słonecznym twarz jest czerwona, skóra świecąca i sucha. W niektórych wypadkach chory zaczyna bredzić. Trzeba jak najszybciej zastosować na ciało chorego zimne okłady (lód lub maczane w zimnej wodzie ręczniki), w szczególności na głowę którą trzeba ułożyć wyżej.

16. PORAŻENIE PRĄDEM ELEKTRYCZNYM. Na wypadek porażenia prądem elektrycznym, trzeba przede wszystkim odsunąć przewodnik elektryczny, najlepiej drewnianym kijem, a jeżeli ręką, to nie inaczej, jak osłoniętą suchym suknem, złożoną kilkakrotnie gazetą, włóczkową czapką lub miękkim filcowym kapeluszem. Nie dotykać przewodnika metalowym przedmiotem lub mokrym materiałem. Następnie zastosować oddech sztuczny.

17. PORAŻENIE PIORUNEM. Rozcierać ciało, zastosować sztuczne oddechanie.

18. UTONIĘCIE. Człowieka wydobytego z wody należy unieść nogami ku górze i po wylaniu się wody z ust i tchawicy, zastosować sztuczny oddech.

c. d. n.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY



Ś.p. ADAM POŚPIECH

Śp. Adam Pośpiech urodził się w Ciosnach pow. Garwolin dnia 30.I.1908 r., jako syn gajowego L. P. Ludwika. Ukończył 8 kl. gimn. matemat. przyrodn. w Siedlcach. W wojsku dosłużył się rangi kaprala 26 pułku ułanów. Po przejściu ojca na emeryturę, objął po nim stanowisko, w leśn. Dąbrówka, Nctwa Łuków, by życzeniu matki kształcenia młodszego brata — zadość uczynić. W czasie służby ochronnej, będąc na tropie osławionego kłusownika, został przez niego śmiertelnie postrzelony. Poznawszy go, napisał nazwisko jego na karteczce i złożył na swej piersi. Przewieziony do szpitala, mimo operacji i troskliwej opieki lekarzy, po 10-dniowej męce zmarł 18.VI b.r. i został pochowany kosztem skarbu na miejscowym cmentarzu. Czynione są starania przyjścia z pomocą pozostałej rodzinie. Podejrzanego o morderstwo aresztowano.

Ś.p. gaj. Adam Pośpiech zginął na posterunku. Zginął jak dzielny żołnierz na warcie publicznego dobra. Cześć jego świetlanej pamięci.



Ś.p. WIKTOR JASIŃSKI

W dniu 25 czerwca 1938 r. po długich i ciężkich cierpieniach zmarł Wiktor Jasiński, nadleśniczy nadleśnictwa Zwierzyniec, osierocając żonę z czworgiem drobnych dzieci.

Wiodąc twardy żywot leśnika, w poczuciu odpowiedzialności, jaką nakładało na Niego zajmowane stanowisko, poza pracą zawodową znajdował jeszcze czas na pracę społeczną, której oddawał się z niemniejszym zamiłowaniem. Był założycielem i komendantem miejscowego plutonu „Krakusów", założycielem i prezesem koła „Młodej Wsi" w Budach, prezesem i komendantem P. W. L. koła Zwierzyniec. Brał czynny udział w pracach wszystkich niemal organizacyj społecznych, oświatowych i kulturalnych, działających na terenie Białowieży i okolicy. Zakochany w przyrodzie leśnik, zapalony myśliwy i dobry patriota pracował niezmordowanie dla dobra Ojczyzny. Cześć Jego pamięci!

6 SIERPNIA

Jest taki znany, często reprodukowany obraz J. Kossaka: komendant Piłsudski przemawia do ślicznie wyekwipowanego, strojnego wprost oddziału strzelców. I ma to przedstawiać wymarsz I-szej kompanii z Krakowa w dniu 6.VIII.1914 roku.

Jakże inaczej wyglądało to naprawdę!

Gdy Józef Piłsudski zarządził mobilizację Związku Strzeleckiego i Drużyn Strzeleckich miał za sobą cząstkę społeczeństwa i garść młodzieży, a przeciwko sobie wszystkich „rozsądnych" „poważnych", wszystkich „trzeźwych" polityków polskich, miał przeciwko sobie chwiejny i niezdecydowany rząd austriacki, zbiurokratyzowane i sztywne władze wojskowe. Gdy zdecydował, że wśród zaczynających się zapasów wojennych jedynie zbrojne wystąpienie może się liczyć, że wśród walk, na polskiej ziemi toczonych, nie może zabraknąć polskiej szabli, gdy wydał historyczny rozkaz, nakazując I-ej kompanii przejść granicę i rozpoczął tym samym nową walkę z Rosją, nową walkę o niepodległość — miał przy sobie parę tysięcy źle zbrojnych, niewyćwiczonych ludzi, żadnych zapasów, żadnego oparcia, a w kasie... 200 koron! Niezwykłą wolę, niezwykłą wiarę trzeba było posiadać, aby dać taki rozkaz!

Bez mów, owacji i uroczystości, cicho, o świcie 6 sierpnia wyruszyła I-sza kompania wojska polskiego, zwana później Kompanią Kadrową Legionów. 160 ludzi umundurowanych najrozmaiciej, bez płaszczów, plecaków, kuchen, ale uzbrojonych dobrze, szło na bój z odwiecznym wrogiem, dać nowy dowód, że „jeszcze nie zginęła"!

B. S.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Inż. Henryk Gr. Toruń. Z wiersza nie skorzystamy.

P. Myssona Edward. Z wzoru umywalni pokojowej nie skorzystamy.

P. St. Nyka. Felietonu przyrodniczego pt. ‚Lato" drukować nie będziemy.

II KONKURS KWARTALNY

Warunki konkursu zawarte są w nrze 24 „E. L."

PACHNIE SIANO...

Szarada.
(3 punkty)

Wypływał wieczór z łąk pachnących
i rozśpiewanym niósł się echem —
błyszczały *trzecie-czwarte* w słońcu
i dym opadał z drzew *pięć* strzechę.
Przez *wspaktrzy-drugie* woń się wciska
słodkawa, ciepła — wieczór, rano
pod *wspaktrzy-piąte* po bzu listkach —
tak tylko jedno pachnie — siano...
W *dwa-siódme* czasem chłód przyniesie
do wioski zapach *raz-piątego* —
i nagle z pól nadpłynie jesień
melodią śpiewu pastuszego.
Na *szóstej-siódmej* noc się błąka
i pachnie suche *pierwsze-wtóre.*
Zasnęły pola, las i łąka,
skrzeczących żab zamilkły chóry...

(Rozwiązanie trzywyrazowe).

„Tońko" (Kl. Sz.).

Z CYKLU „SZUKAJ W KALENDARZU"

Rebus 5.
(3 punkty)

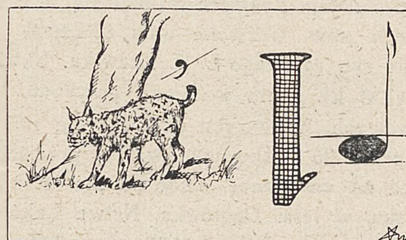


Rozwiązaniem jest pięcioliterowe imię męskie. (Zobacz objaśnienie przy rebusie 1 w nrze 24).

„Wirenel" (Kl. Sz.)

Z CYKLU „SZUKAJ W KALENDARZU"

Rebus 6.
(3 punkty)



Rozwiązaniem jest siedmioliterowe imię męskie. (Zobacz objaśnienie przy rebusie 1 w nrze 24).

„Wireenl" (Kl. Sz.).

Z CYKLU „SZARADKI ZAWODOWE"

(2 punkty)

Cały — czy *pierwsza z drugą* i *wspak-pierwsza,* —
istota nieraz pod słońcem najszczersza,
wchodząc na *drugi* ułudy — udaje
z zawodu czucia, jakich nie doznaje.

(Rozwiązanie jedonwyrazowe z 5 liter).

E. Kucharska Gdynia.

Niedziela, dn. 7.VIII. — 9.15 Regionalna transmisja ze Słomnik (reportaż i nabożeństwo). 13.15 Muzyka obiadowa z Wilna. *15.00 Przegląd rynków produktów rolnych.* 16.00 „Gałązka rozmarynu" Z. Nowakowskiego. 17.30 Koncert rozrywkowy. 21.00 „Wesoła Syrena": „Cyrk zajechał na podwórze".

Poniedziałek, dn. 8.VIII. — 16.00 Muzyka lekka w wyk. Orkiestry Salonowej (z Poznania). 17.00 Muzyka taneczna. 19.00 „Kalejdoskop" — koncert rozrywkowy. 20.30 Transm. z mety Marszu Szlakiem Kadrówki. *21.00 „Łubin w gospodarstwie" — pogadanka.* 21.10 Trio salonowe — koncert z Łodzi.

Wtorek, dn. 9.VIII. — 16.00 Koncert orkiestry rozrywkowej z Łodzi. 17.00 Muzyka taneczna w wyk. zespołu K. Englarda. 18.45 „Gody życia" — Adolfa Dygasińskiego (1-szy fragm.). 19.30 „W krainie baśni" — koncert rozrywkowy. *21.00 „Skrzynka rolnicza".* 21.10 „Na wozie i pod wozem"— audycja słowno-muzyczna.

Środa, dn. 10.VIII. — 16.00 „Melodie egzotyczne" — koncert. 17.00 Muzyka taneczna. 18.10 Recital śpiewaczy Eugenii Łossowskiej. 18.45 „Gody życia" — Adolfa Dygasińskiego (II fragment). *19.00 Audycja konkursowa Polskiego Radia. 21.00 „Przegląd prasy rolniczej".* 21.10 „Chopin a polska ziemia" — aud. VII.

Czwartek, dn. 11.VIII. — 12.03 Audycja południowa. 16.45 Sztuka odpoczywania — pogadanka. 17.00 Muzyka taneczna. 18.00 „Królewska choroba" — pogadanka. 19.25 „Od shimmy do karioki" — koncert rozrywkowy. *21.00 „Zatrucia zwierząt" — pogadanka.* 21.10 „Rozśpiewane auto" — lekka audycja. 22.00 Koncert kameralny z Łodzi.

Piątek, dn. 12.VIII. — 16.00 „Kalejdoskop" — koncert rozrywkowy. 16.45 „Szwajcaria kaszubska" — felieton. 17.00 Muzyka taneczna. 18.00 Rzeczy ciekawe z przyrody i techniki — pogadanka. 19.30 „Loża familijna" — koncert rozrywkowy. *21.00 „Skrzynka rolnicza".*

Sobota, dn. 13.VIII. — 16.00 „Wesołe migawki" — koncert rozrywkowy. 17.00 Muzyka taneczna. 19.30 Z pieśnią i tańcem przez C. O. P. — aud. muzyczna. *21.00 „Jak sobie radzić w nieszczęśliwych wypadkach".* 22.00 Godzina niespodzianek.

PODZIĘKOWANIE

Serdeczne Bóg zapłać pracownikom Nadleśnictwa Szczebra i przedstawicielom Nadleśnictw Suwałki i Rozpuda za pomoc i udział w pogrzebie ś. p. naszego ukochanego ojca, Jana Snarskiego, em. leśniczego. *Rodzina.*

Warunki prenumeraty tygodnika „Echa Leśne" miesięcznie 1.50 (ulg 1.00), kwartalnie 4.50 (ulg. 3.00), rocznie 18.— (ulg. 12.—). Numer pojedyńczy 50 gr, z „Niwą Leśną" 75 gr. Konto czekowe „Prasy Leśnej", „Ech Leśnych" i „Lasu Polskiego" P. K. O. Nr 5.755.

Wydawca „PRASA LEŚNA" Spółka z ogr. odp. — Redaktor Inż. MARIAN SOSNOWSKI.

5155 — Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, ul. Okólnik 10, tel. 6-44-59